

Deficyt zbożowy i związane z nim trudności nabierają ostrości i to pomimo zastosowania całego zespołu środków, zmierzających do rozwoju krajowej produkcji zbóż i racjonalnego ich zużycia. Zmusza to więc do przyjęcia wariantu importowego. W praktyce nie oznacza to jednak rezygnacji z dążeń do wzrostu produkcji krajowej i stopniowego ograniczania, a nawet całkowitego zlikwidowania importu zbóż.

W mechanizmie handlu zagranicznego dokonują się i dokonują zmiany, wynikające z pańcących potrzeb zwiększania zdolności importowej kraju. Wpływały one niewątpliwie w dużym stopniu na cały mechanizm funkcjonowania gospodarki. Przeobrażenia te są znacznie głębsze w dziedzinie planowania krótkookresowego niż wieloletniego. Czego można oczekiwać od tych zmian?

Nazywają ich „młodouczni”. Tak mówi się o absolwentach szkół przyzakładowych. Niewielki, bo zaledwie czteroletni okres doświad-

czeń w tej dziedzinie ujawnił szereg niedomagań i wykazał, że przedsiębiorstwa i inne odpowiedzialne instytucje traktują niejednokrotnie szkoły te jak piątą kołko u wozu. W okresie wyżu demograficznego i przy braku wykwalifikowanych kadr robotniczych sprawy te wymagają pilnego rozwiązania.

Artykuł z cyklu publikacji o zapasach. Zmiany asortymentowe produkcji w toku realizacji planu są jednym ze źródeł gromadzenia się ponadnormatywnych zapasów. Jest także i inne — znacznie bardziej skomplikowane — zmiany konstrukcyjne, wprowadzane do dokumentacji w czasie wykonywania poszczególnych zamówień. Przykładem dla wykazania kształtowania się tych zjawisk jest fabryka Urządzeń Dźwigowych w Minsku Mazowieckim.

problem zbożowy

WŁADYSŁAW MISIUNA

PROBLEM zbożowy w Polsce zasługuje na szczególną uwagę i wnikliwe studia z bardzo wielu powodów. Po pierwsze w związku z miejscem, jakie zajmują zboża w produkcji i spożyciu artykułów rolnych; po drugie z uwagi na poziom produkcji i zużycia zbóż, który powoduje konieczność importu zbóż, w skali dającej się odczuć gospodarce narodowej; po trzecie — ze względu na dążenie polityki ekonomicznej do osiągnięcia samowystarczalności w produkcji zbóż. Te trzy kwestie należą do najbardziej podstawowych w studiach nad problemem zbożowym w Polsce.

Poniżej rozpatrzmy niektóre praktyczne aspekty tych kwestii w świetle bieżącej sytuacji.

CO Z PROBLEMEM ZBOŻOWYM W POLSCE?

Problem zbożowy nie jest zjawiskiem charakterystycznym jedynie dla gospodarki Polski. W tej czy innej postaci występuje on w gospodarce tych krajów, w których produkcja zbóż nie nadąża za zużyciem krajowym i powoduje konieczność importu w skali, która daje się odczuć w gospodarce narodowej. Występuje on także, choć w innej postaci, w gospodarce tych krajów, w których produkcja zbóż znacznie wyprzedza krajowe zużycie i trudności zbytu powodują szereg niekorzystnych następstw w rolnictwie i poza jego obrębem.

Jak przedstawia się problem zbożowy w Polsce? Od szeregu już lat zagadnienie to jest wysuwane w publicystyce, jako jeden z węzłowych problemów naszego rolnictwa, jego dalszego rozwoju. Dodajmy, że problem ten „już” dawno wykracza poza ramy i obręb spraw rolnictwa. Miara tego jest rosnący import zbóż i coraz większe kłopoty handlu zagranicznego, związane z tym importem. Przypomnijmy następujące fakty: import zbóż w latach planu 6-letniego 1950-55 — dodajmy szczególnie niekorzystnych dla rolnictwa — wyniósł nieco poniżej 4 mln ton (600-700 tys. ton rocznie). W szerszym, korzystnym okresie planu 5-letniego 1956-1960 — import zbóż wynosił ponad 8 mln ton (1,5-1,7 mln ton rocznie). W 1961 r. najbardziej urodzajnym w całym okresie powojennym roku import zbóż wyniósł około 2,5 mln ton. Tendencja jest więc zupełnie wyraźna: import zbóż wzrasta i to wzrasta bardzo szybko.

Problem zbożowy w Polsce, jako problem deficytu zbożowego nabiera więc ostrości i to pomimo zdecydowanej polityki ekonomicznej popierającej krajową produkcję zbóż i całego zespołu środków polityki rolnej popierających rozwój produkcji zbóż. Czyżby środki te były nieskuteczne? Zanim odpowiemy na to pytanie wypadła zatrzymać się, chociażby po bieźnie, nad sytuacją w produkcji zbóż w Polsce.

SITUACJA W PRODUKCJI ZBÓŻ A SPRAWA REZERW

Sytuację w produkcji zbóż w Polsce charakteryzują m. in. 1) wysoki udział zbóż w zasiewach rolnictwa ogólnego, ale zbyt niski, jak na obecne warunki wojny, udział zbóż w zasiewach PGR; 2) zbyt wysoki, jak na warunki glebowe i klimatyczne, a także potrzeby krajowego zużycia, udział żyta i owsa w zasiewach oraz produkcji a zbyt niski — jęczmienia i pszenicy; 3) wysoki poziom produkcji zbóż w przeliczeniu na 1 mieszkańca i na 100 ha w porównaniu z licznymi krajami Europy, ale stosunkowo niski poziom plonów zbóż z hektara, pomimo powolnego postępu we wzroście plonów osiągniętych w ostatnich latach; 4) występowanie tendencji do wzrostu w zasiewach i produkcji żyta, udziału rezerwy w uprawie pszenicy i jęczmienia (podczas, gdy w większości krajów w świecie tendencja jest odwrotna i słabsza, a nawet ekonomiczna).

Przypomnijmy, że udział zbóż w zasiewach wynosi w Polsce ok. 60 proc., podczas gdy w większości krajów europejskich on 50 proc. Ale plony zbóż w Polsce są o 40-50 proc. niższe niż w tych krajach. Stąd też istnieje konieczność utrzymywania w Polsce wysokiego i niekorzystnego poziomu zasiewów zbóż.

Co należałoby czynić w tej sytuacji? Rzecz prosta, podnosić plony, a w miarę ich podnoszenia — zmniejszać zasiewy zbóż i poprawiać strukturę zasiewów. Ale podnoszenie plonów na większą skalę jest możliwe przede wszystkim drogą podnoszenia poziomu nawożenia. Kraje, w których plony zbóż są dwukrotnie (bądź więcej) wyższe niż w Polsce, zużywają przeszło dwukrotnie więcej nawozów na hektar.

Rozwiązanie problemu wzrostu plonów zbóż wybiega więc poza ramy rolnictwa i jego spraw. Przemysł chemiczny i maszynowy współdecyduje dzisiaj o pomyślnym rozwiązaniu tego problemu. To wymaga szczególnego podkreślenia.

Są jednakże poważne możliwości rozwiązania tego problemu także w obrębie i środkami społecznymi — w zakresie rolnictwa. Należałoby tu wymienić sprawę proporcji w za-

siewach zbóż. Obecnie ponad 55 proc. powierzchni zasiewów zbóż stanowi żyto, ponad 13 proc. owies, ok. 8 proc. jęczmień i ok. 15 proc. pszenica. Są to proporcje, które trudno czymkolwiek uzasadnić. Według wiarygodnych szacunków, mamy obecnie ok. 1 mln ha ziemi nadającej się pod uprawę pszenicy a ponad 700 tys. ha można by pożytkować pod uprawę jęczmienia. Pszenica i jęczmień dają znacznie wyższe plony od żyta i owsa; różnica ta w poszczególnych latach wynosi ok. 2 q na korzyść pszenicy i jęczmienia. A zatem przesunięcia w zasiewach na korzyść tych bardziej wydajnych zbóż dają możliwość zwiększenia produkcji o ok. 0,5 mln ton rocznie. Rezerwa, jak widzimy, dość poważna.

Znaczne możliwości zwiększenia plonów, kryje w sobie uzasadniona miejscowymi warunkami wymiana ziarna siewnego, obsiew materiałem kwalifikowanym, walka środkami chemicznymi z chwastami i szkodnikami zbóż.

Sprawy te należałoby mocno podkreślić; wprowadzić dokonano już zasiewów żyta i pszenicy ozimej, ale czekają nas na wiosnę obsiewy pszenicą i jęczmieniem jarym oraz liczne zabiegi pielęgnacyjne, które mogą zdecydować w niemalym stopniu o plonach przyszłego roku.

SITUACJA W ZUŻYCIU ZBÓŻ A SPRAWA REZERW

Sytuacja w zużyciu zbóż wiąże się głównie z miejscem, jakie zajmują

DOKONCZENIE NA STR. 6

gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVII WARSZAWA 18 LISTOPADA 1962 R. CENA 2 ZŁ NR 46/583

Handel zagraniczny w mechanizmie funkcjonowania gospodarki

WIESŁAW RYDYGIER

JEŚLI spojrzeć na nasz system zarządzania jako całość, można oczywiście powiedzieć, że na przestrzeni ostatnich lat nie dokonały się w tej dziedzinie istotne zmiany. Jeśli jednak na ten sam problem spojrzeć przez pryzmat pewnych, choć wcale nie małych, odcinków życia gospodarczego, dojdź trzeba chyba do wręcz odmiennych wniosków. Jednym z takich odcinków wydaje się być handel zagraniczny, lub mówiąc bardziej precyzyjnie — oddziaływanie konieczności rozszerzenia zdolności importowej kraju na mechanizm funkcjonowania gospodarki.

ŻYCIE DYKTUJE POTRZEBĘ ZMIAN

Konieczność szybkiego powiększenia wpływów za eksport z dużą siłą wystąpiła już w roku 1958. Główną przyczyną było załamanie koniunktury na rynku węgla, którego udział w ogólnej wartości naszego eksportu kształtował się w latach 1949-58 średnio na poziomie 33-43 procent. W tej sytuacji, a także na tle wzrastającego zapotrzebowania

gospodarki narodowej na import, w handlu zagranicznym pojawiła się luka, którą trzeba było w możliwie szybki sposób wypełnić.

Dla względnie szybkiego wypełnienia tej luki w latach 1958-60 istniały stosunkowo korzystne warunki. Jak wiadomo, całe pięcioletnie 1956-60 było raczej okresem przegrupowania gospodarczego, bardziej kończącym rozpoczętych uprzednio inwestycji niż rozpoczynaniem nowego cyklu inwestycyjnego. Dzięki wyzwoleniu rezerwy produkcyjnych przez nową politykę rolną oraz przystosowaniu mocy produkcyjnych z poważnych kwot zainwestowanych w planie sześciolletnim w przemysł budowy maszyn, wspomnianą wyżej lukę wypełniło szybkie zwiększenie wpływów za eksport artykułów rolnospożywczych oraz maszyn i urządzeń.

Mimo tych sprzyjających warunków już wówczas uświadomiła się potrzeba usunięcia szeregu hamulców oraz stworzenia bodźców aktywizacji produkcji na eksport. Ze zmian wprowadzonych w tym okresie warto może wymienić: opraco-

wanie ogólnych warunków dostaw w obrocie zagranicznym¹⁾; utworzenie funduszu inwestycji szybko rentujących się w handlu zagranicznym²⁾; zreformowanie cen zbytu produkcji na eksport³⁾; oraz zreformowanie funduszu nagród za aktywizację eksportu⁴⁾.

W miarę postępu prac nad planem pięcioletnim 1961-65 konieczność rozszerzenia zdolności importowej kraju stała się jeszcze bardziej palącą. Szybki wzrost potrzeb importowych wynikający z układu wewnętrznych proporcji planu, przy zmniejszeniu roli węgla w naszym eksporcie, w znacznym stopniu wykorzystaniu już w latach 1958-60 rezerw w innych grupach towarowych, czy wreszcie założeniu w planie przejścia od ujemnego do wy-

równanego bilansu obrotów kredytowych, stworzył znaczne napięcie w bilansie handlu zagranicznego.

Spowodowało to, że problem podwyższenia tempa wzrostu obrotów handlowych z zagranicą, przede wszystkim zaś aktywizacji produkcji na eksport postawiono jako jedno z węzłowych zadań gospodarczych już na III Zjeździe PZPR, co następnie w tej właśnie formie przewidywało się przez wszystkie niemal plenarne posiedzenia KC poświęcone problematyce gospodarczej. Zadanie to nie zostało jednak od razu wsparte odpowiednim zespołem środków ekonomicznych.

W tej sytuacji przed aktywnym partyjno-gospodarczym przemysłem stanął swoisty dylemat, wyrażający się w chęci zwiększenia produkcji na eksport, dyktowanej obowiązkiem społecznym oraz trudnościach realizacji tego zadania wynikających z obowiązujących zasad planowania i finansowania przedsiębiorstw.

Dostosowanie mechanizmu funkcjonowania gospodarki do aktywizacji i uelastycznienia eksportu, do potrzeby rozszerzenia zdolności importowej kraju nastąpiło znacznie później. Pierwsze kompleksowe ujęcie tego zagadnienia nastąpiło w 1960 r. Wydane ostatnio akty normatywne stanowią kontynuację uprzednich poczynąń w tej dziedzinie oraz weryfikację i rozwinięcie poszczególnych zagadnień w oparciu o nagromadzone w międzyczasie doświadczenia praktyczne. Wspomnianych wyżej zmian w mechanizmie funkcjonowania gospodarki dokonano w dwóch równoległych, a nie wyłączających się kierunkach.

Pierwszy z nich to zmiany w całym mechanizmie funkcjonowania gospodarki. Drugim jest wydzielenie zakładów produkujących na eksport.

DOKONCZENIE NA STR. 1



Zakłady Mebli Giętych w Radomsku — jedno z przedsiębiorstw specjalizujących się w produkcji eksportowej (patrz art. S. Frenkla: „Warunki wzrostu produkcji eksportowej” — str. 5).

DO FABRYKI — PO ZAWÓD

MIECZYŚLAW A. PISAREK

Nazywają nas w fabryce darmozjadami, przybłędami... W czasie praktyki majstrowie każą nam spełniać najgorsze, najmniej odpowiedzialne funkcje, a przy tym jeszcze burczenie wielkie, że nic nie robimy — tylko objamy się po zakładzie. A prawdę mówiąc, to co możemy robić — jak nic nie umiemy!?

Ja jestem w II klasie, ale nauczyłem się dotychczas w fabryce tylko przeklinać, palić papierosy i zrzuciać, co oznacza praktycznie powiedzonko: czy się stoi, czy się leży — dwa tysiące się należy.

Tak opowiadał jeden z uczniów szkół przyzakładowych na pewnej naradzie w KC ZMS, która odbyła się przed kilkoma miesiącami. Nie on jeden zresztą...

Czy jednak nie uderzono w zbyt wielki dzwon alarmowy? Spróbowałem zebrać bardziej reprezentatywne opinie i wszechstronniejsze dane na temat szkolnictwa przyzakładowego.

IŁOŚĆ NIE PRZECHODZI W JAKOŚĆ

miliona osób. Na domiar złego w najbliższych latach — według opinii demografów — nadejdzie nowa olbrzymia fala roczników, które znajdą się w wieku produkcyjnym. Szkoły średnie wszystkich nie pomieszczą i trzeba będzie przygotować do zawodu wielokrotnie większą liczbę młodzieży niż obecnie. Zrozumiałe, iż można to będzie osiągnąć poprzez znaczne rozbudowanie szkolnictwa przyzakładowego. Ale komu to spędza sen z powiek? Chyba w najmniejszym stopniu najbardziej w tym zainteresowanym zakładom pracy, zjednoczeniom przemysłowym i ministerstwom.

W bieżącym roku szkolnym otwierają nowe 122 nowe szkoły przyzakładowe, a więc razem jest ich 468 z 78 tysiącami uczniów. Tymczasem z liczb tej ledwie połowa ma własne pomieszczenia, reszta korzysta z gościnny w budynkach szkolnych Ministerstwa Oświaty. Z tych prawie 50 proc. szkół przyzakładowych, które posiadają własne lokale, tylko 12 proc. ma budynki specjalnie w tym celu wzniesione. Reszta korzysta z budynków fabrycznych, adaptowanych do potrzeb nauczania. Podobno lokale te są na tyle przystosowane do nowej funkcji, że w zasadzie spełniają podstawowe warunki, jakie są w tego typu szkołach wymagane. A co dokładnie oznaczają słowa „podobno” i „w zasadzie” mogą się tylko domyślać razem z czytelnikami.

Jeszcze gorzej wygląda sprawa, gdy idzie o warsztaty szkolne. Z reguły nie są one wydzielone z zakładów produkcyjnych i przystosowane do potrzeb praktycznej nauki zawodu. Takie warsztaty ma zaledwie niecałe 30 proc. istniejących szkół przyzakładowych. Młodzież z pozostałych szkół korzysta, co najwyżej, ze specjalnie wydzielonych „stanowisk ucznia” w warsztatach i halach produkcyjnych. Częściej zaś i na to zakłady pracy nie mogą się jakoś zdobyć. Tymczasem Ministerstwo Oświaty wyraża pogląd, że przejście od warunków szkół podstawowej bezpośrednio do „wielkiej hali fabrycznej” jest dla młodzieży poważnym wstrząsem psychicznym, który powoduje między innymi rezygnację z nauki. Odsiew młodzieży

ze szkół przyzakładowych wynosi obecnie aż 20 proc.

UCHWAŁA A RZECZYWISTOŚĆ

Już od czterech lat obowiązuje ustawa sejmowa (z 2 lipca 1958 r.) „o nauce zawodu, przystąpieniu do określonej pracy i warunkach zatrudniania młodocianych”. I chociaż wydano do niej blisko setkę przepisów wykonawczych i problem ten był przedmiotem niezliczonej ilości narad w wielu instancjach, m. in. związkowych i ZMS, choć sprawę tej poświęciła wiele uwagi Sejmowa Komisja Pracy i Spraw Socjalnych — to jednak praktyczna realizacja tej słusznej i niezwykle aktualnej ustawy jakoś ciągle zawodzi.

Wydana przed rokiem uchwała Rady Ministrów zobowiązała zakłady pracy do stworzenia odrębnego funduszu plac i zasilków dla młodocianych, opracowania programów szkolenia uczniów oraz zakładania szkół przyzakładowych w fabrykach o liczbie ponad 1000 robotników. Niestety, również i ta uchwała podzieliła los wspomnianych ustaw sejmowej. Tylko nieliczne zakłady produkcyjne wzięły ją sobie do serca. W Ministerstwie Oświaty zdolano mi wyciszyć ledwie kilka przykładów wzorowej troski kierownictwa fabryk o szkoły przyzakładowe. Z reguły też troska ta jest większa w

DOKONCZENIE NA STR. 6

ORGANICZNY skład kapitału jest jedną z podstawowych kategorii marksistowskiej ekonomii. Jego sformułowanie w Kapitał jest zupełnie nie wystarczające dla wyjaśnienia istoty zjawisk ekonomicznych, które są przedmiotem badań Marksa. Przechodząc do bardziej szczegółowej analizy napotyka się jednak szereg trudności, które wylaniają się w pełni przy próbie statystycznego ujęcia składu kapitału. Marks zaznaczał, że organiczny skład kapitału można ująć ilościowo, statystycznie. Do tej pory marksistowskie próby wyrazić skład organiczny kapitału stosunkiem sumy materiałowych kosztów produkcji i amortyzacji do sumy plac bądź stosunkiem zasobu kapitału stałego do sumy plac. Oba te ujęcia nie są jednak zadowalające zarówno z punktu widzenia teorii jak i praktyki badań ekonomicznych (np. obliczenia stopy zysku).

TOSUNEK w jakim kapitał dzieli się na kapitał stały, czyli wartość środków produkcji, i kapitał zmienny, czyli wartość siły roboczej, tzn. łączną sumę plac roboczych — pisze Marks — nazywam wartościowym składem kapitału.¹⁾ Druga część definicji mówi o kapitale zmiennym czyli łącznej sumie plac roboczych. Wiadomo jednak, że suma plac reprezentowała by wyłożoną sumę kapitału zmiennego, tylko wtedy, gdyby obrót kapitału był we wszystkich gałęziach jednakowy i trwał jeden rok. Praktyka życia gospodarczego jest oczywiście inna. Kapitał zmienny występuje w rzeczywistości jako kapitał pieniężny niezbędny dla zrealizowania plac roboczych. Teoria może go ujmować w ten sposób, na co wskazują rozważania Marksa o rocznej stopie wartości dodatkowej, o reprodukcji prostej (w I tomie Kapitału). Ilustrację tego ujęcia daje Engels przytaczając fakt zacierpnięty z praktyki, według którego w ówczesnym nowoczesnym przemyśle skład kapitału był niezmiennej wysokości wynoszący $97\frac{1}{2} c + 2\frac{1}{2} v = 100 K$.²⁾

Logo samego rodzaju uwagi odnoszą się do wartości środków produkcji. Ujęcie wartości kapitału trwałego nie budzi wątpliwości. Jak jednak ująć kapitał stały — obrotowy. Można traktować go jako wartość zużytych surowców itp. w danym okresie czasu, bądź też jako sumę kapitału niezbędną dla zrealizowania danej wartości zużytych surowców itp.

Próba teoretycznej konkretyzacji wartościowego składu kapitału nie daje więc jednoznacznych wyników. Skład ten można wyrazić co najmniej w dwóch zasadniczych wariantach. Bardziej poprawne wydaje się ujęcie składu kapitału jako stosunku kapitału trwałego i obrotowego minus kapitał przeznaczony na realizację plac do tego ostatniego. Relacja ta nie ma jednak większej wartości poznawczej, gdyż: 1) Kapitał stały niemal pokrywa się ze zmiennym, albowiem udział kapitału obrotowego przeznaczanego na realizację plac w sumie kapitału jest znikomym.³⁾ 2) Nie wyraża stosunku kapitału stałego do pracy żywej, do zastosowanej siły roboczej. 3) Nie wyraża stopnia zróżnicowania składu kapitału zaangażowanego w poszczególne gałęzie. 4) Zmiany tego stosunku nie mogą wyrazić faktycznej dynamiki składu wartościowego. Wymienione uwagi są zupełnie oczywiste, gdyż suma kapitału służącego do realizacji plac zależy nie tylko od ilości zatrudnionych i wysokości plac, lecz także od szybkości obrotu kapitału, częstotliwości wypłat, stopnia rozwoju systemu kredytowego, warunków realizacji.

Drugi wariant tzn. stosunek wartości środków produkcji do sumy plac (wartości siły roboczej) nie jest poprawny metodologicznie, gdyż licznik reprezentuje kapitał a mianownik — roczny (miesięczny, tygodniowy?) fundusz plac; nie jest to więc stosunek kapitału stałego do zmiennego sensu stricto. Ustalenie sumy kapitału stałego jest bardzo trudne i na ogół nie daje zadowalających wyników. Należy przy tym wątpić, czy jest konieczne ze względu na niewielki udział kapitału służącego do realizacji plac.

Wariant ten jest bardziej poprawny od powyższego, oddaje bowiem w pewnej mierze zróżnicowanie składu organicznego poszczególnych gałęzi produkcji, stosunek kapitału stałego do pracy żywej. Cechują go jednak poważne mankamenty, o czym za chwilę.

Próbuje się także ujmować go w formie stosunku $\frac{c}{c+v}$, gdzie c i v są kosztami produkcji. Jest on o tyle mniej precyzyjny od poprzedniego, że ruch kosztów produkcji nie jest bynajmniej zbieżny z ruchem kapitału. A więc tendencja stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Teoretycznie rzecz biorąc, skład wartościowy kapitału można ująć w dwóch sposobach. Można ująć go jako stosunek sumy kosztów produkcji do sumy plac, albo jako stosunek sumy kosztów produkcji do sumy plac i amortyzacji i koszt surowców. W pierwszym ujęciu, gdyby brak było dokładnych danych o szybkości obrotu poszczególnych części kapitału, to stosunek sumy kosztów produkcji do sumy plac i amortyzacji i koszt surowców byłby nieadekwatny, gdyż nie uwzględniałby on różnic w czasie obiegu poszczególnych części kapitału.

Powyższe rozważania wskazywałyby, że podobnego rodzaju dyalematy dotyczą także technicz-

nego składu kapitału. Stosunek zachodzący między masą użytych środków produkcji a ilością pracy potrzebnej do użycia ich — pisze Marks — nazywam technicznym składem kapitału.⁴⁾ Definicja ta jest jednoznaczna, jeśli chodzi o masę środków trwałych. Co do pozostałych środków produkcji istnieje alternatywa, czy ujmować je jako masę zużytych, w danym okresie czasu, surowców itd. (odpowiednik kosztów), czy też jako masę tych surowców itd. będących odpowiednikiem stałego kapitału obrotowego. Wydaje się, że ten drugi wariant jest jedynie słuszny.

Powstaje pytanie, co należy uznać za masę użytych środków produkcji? Czy zaliczyć do niej także środki pieniężne oraz inne aktywa, które są rzeczywistym kapitałem a nie są surowcami, półfabrykatami czy środkami trwałymi. Wydaje się, że tak. Z punktu widzenia teorii, wątpliwości może budzić tylko ta część środków pieniężnych, która jest przeznaczona na realizację plac. Z uwagi na jej znikomy

Próba konkretyzacji organicznego składu kapitału

MIECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI

udział możemy uznać cały zastosowany kapitał za „masę użytych środków produkcji”. Tendencję wzrostu tej masy możemy badać tylko przy pomocy cen stałych.

„Ilość pracy potrzebną do użycia środków produkcji” można wyrazić ilością zatrudnionych robotników. Trzeba jednak uwzględnić także i pracowników produkcyjnych. Czas pracy robotników zatrudnionych w poszczególnych gałęziach nie jest jednakowy. Należałoby więc ustalić przeciętny czas pracy jednego zatrudnionego i do tego czasu sprowadzić daną ilość zatrudnionych (np. określona liczba zatrudnionych w rolnictwie reprezentuje znacznie mniejszą ilość pracy niż taka sama liczba zatrudnionych w przemyśle). Istnieje także sprawa uwzględnienia pracy prostej i złożonej oraz stopnia intensyfikacji pracy. Należy jednak wątpić, czy można zredukować bezpośrednio pracę złożoną do prostej, a pracę bardziej intensywną do przeciętnej intensywności. Innego rodzaju trudności powstają, gdy chcemy się określić techniczny skład kapitału przedsiębiorstwa jakiejś gałęzi produkcji. Kilka zakładów może mieć identyczną masę oraz jakoś środków trwałych, jeżeli jednak pierwszy pracuje na trzy zmiany, drugi na dwie a trzeci na jedną zmianę — stosunek masy użytych środków produkcji do ilości zastosowanej pracy będzie różny. Można od tej sprawy abstrahować, gdy rozpatruje się całą gałąź bądź kilka gałęzi produkcji np. cały przemysł przetwórczy.

Wydaje się więc, że techniczny skład kapitału może najlepiej wyrazić stosunek: kapitał w cenach stałych na jednego zatrudnionego. Będzie on wyrażony dokładniej, jeżeli każdy zatrudniony reprezentuje jednakową przeciętną ilość (godzin) pracy. Otrzymujemy tedy podstawę skonstruowania składu wartościowego. Rozpatrzmy jednak przedtem organiczny skład kapitału.

„Między wartościowym a technicznym składem kapitału zachodzi ścisła współzależność. Aby dać wyraz tej współzależności — pisze Marks — nazywam skład wartościowy kapitału, o ile jest on określony przez jego skład techniczny i odwrotnie, jeżeli każdy zatrudniony reprezentuje jednakową przeciętną ilość (godzin) pracy. Otrzymujemy tedy podstawę skonstruowania składu wartościowego. Rozpatrzmy jednak przedtem organiczny skład kapitału.”

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wydaje się, że ten rodzaj ujęcia składu wartościowego nie różni się od wariantu pierwszego, który, jak oceniliśmy, nie ma większej wartości poznawczej. Przy czym sama próba obliczenia stosunku $\frac{c}{c+v}$ jako kosztów produkcji jest znacznie mniej precyzyjnie tendencją wzrostu wartościowego i organicznego składu kapitału.

Wyższy kurs planowania dla słuchaczy krajów słabo rozwiniętych

29 października 1962 r. w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie odbyła się inauguracja 8-miesięcznego wyższego kursu planowania gospodarki narodowej dla słuchaczy z krajów słabo rozwiniętych. Na inaugurację kursu przybyli liczni przedstawiciele władz partyjnych, naukowych i prasy.

W krótkich słowach rektor SGPS prof. Romanuk podziękował słuchaczom i zebranych gości, po czym określił zadania i cele tego kursu. Są one następujące:

- a) zapoznać słuchaczy z osiągnięciami i niedociągnięciami w dziedzinie planowania gospodarczego w Polsce,
- b) przedyskutować z uczestnikami na seminarium przydatność doświadczenia krajów socjalistycznych, a w szczególności Polski dla rozwoju krajów słabo rozwiniętych,
- c) zapoznać uczestników z osiągnięciami Polski w zakresie metod ekonomicznych,
- d) umożliwić słuchaczom rozmowy z członkami dotychczas planującymi, oraz zapoznać ich z pracą centralnych instytucji gospodarczych i administracyjnych.

Po słowach wstępnym rektora uczelni, wykład inauguracyjny o budowie długoterminowego planu gospodarczego wygłosił prof. M. Kalecki.

Po części oficjalnej rektor uczelni podziękował uczestnikom lampką winna. Podczas tej małej uroczystości, która przebiegała w serdecznej atmosferze, 28-osobowa grupa słuchaczy zapoznała się ze swoimi wykładowcami i licznymi zebranymi gośćmi.

Ramowy program kursu obejmuje VI węzłowych grup problemowych, które z kolei zawierają wiele interesujących tematów. Wymienimy tylko niektóre z nich:

I — TEORIA WZROSTU W KRAJACH SOCJALISTYCZNYCH

- 1) Specyficzne cechy gospodarki socjalistycznej
- 2) Prosty model wzrostu
- 3) Stopa wzrostu i bilans czynników produkcji
- 4) Postęp techniczny i tempo wzrostu efektywności czynników produkcji
- 5) Czynniki ograniczające stopę wzrostu
- 6) Kwestia wyboru techniki i stopy wzrostu w warunkach obfitej podaży siły roboczej
- 7) Prawo wartości i alokacja środków w gospodarce socjalistycznej.

Główny akcent w wykładach i seminarium na temat teorii wzrostu jest położony na problematyce wzrostu w oparciu o doświadczenia Polski Ludowej. W ścisłym związku z problematyką wzrostu w krajach socjalistycznych z kolei rozpatrzone zagadnienia funkcjonowania gospodarki socjalistycznej, które obejmują problematykę modelową w szerokim sensie.

Wykładowcą problemów wzrostu w socjalizmie jest prof. M. Kalecki; problemów funkcjonowania gospodarki socjalistycznej — prof. W. Brus.

Ogólne kierownictwo naukowe nad tą grupą tematyczną w całości będzie miał prof. M. Kalecki.

II — METODY BADANIA EFEKTYWNOŚCI INWESTYCJI W GOSPODARCE SOCJALISTYCZNEJ

- 1) Syntetyczne ujęcie efektywności inwestycji
- 2) Czynniki czasu w badaniach efektywności inwestycji
- 3) Szczególne wypadki zastosowania syntetycznego wskaźnika do badań nad efektywnością inwestycji
- 4) Badania syntetycznej efektywności inwestycji w ścisłym związku z handlem zagranicznym

Wykładowcą — doc. dr W. Lisowski.

III — ROZWÓJ KRAJÓW SŁABO ROZWINIĘTYCH

- 1) Podstawowe modele gospodarki socjalistycznej
- 2) Modele uprzemysłowienia w krajach słabo rozwiniętych
- 3) Problem rolnictwa i proces uprzemysłowienia
- 4) Międzynarodowe stosunki ekonomiczne a rozwój słabo rozwiniętych krajów
- 5) Problemy handlu zagranicznego w krajach socjalistycznych.

Wykładowcy — prof. O. Lange, doc. dr J. Soltaczek, dr I. Sachs, dr Trzcińska-Kowski.

IV — ZASADY I TECHNIKI PLANOWANIA W POLSCE

- 1) System planów i ich wzajemne powiązanie
- 2) Rola poszczególnych ogniw organizacyjnych w budowie planu
- 3) Specyfika planowania produkcji rolniczej
- 4) Dochody i wydatki podmiotów gospodarczych
- 5) Spożywcze i stopa życiowa

Wykładowcy tej grupy tematycznej: mgr K. Porwiti; mgr J. Branewski.

V — BUDOWA PLANU W KRAJACH SŁABO ROZWINIĘTYCH

- 1) Elementy typizacji modeli rozwojowych
- 2) Znaczenie badań historycznych dla zrozumienia współczesnych potrzeb krajów słabo rozwiniętych
- 3) Elementy planu w krajach słabo rozwiniętych
- 4) Wykładowcy tej grupy tematycznej: prof. M. Kalecki; doc. dr J. Palejstka; dr I. Sachs; dr Z. Dobrzański.

VI — WPROWADZENIE DO TEORII PROGRAMOWANIA LINIOWEGO I NIEKTÓRE WYBRANE PROBLEMY STATYSTYCZNE

- 1) Ogólne uwagi o matematycznym planowaniu
- 2) Metoda Simplex
- 3) Dualizm w programowaniu liniowym
- 4) Uwagi o nieliniowym programowaniu
- 5) Teoria korelacji i jej zastosowanie
- 6) Metoda wyboru
- 7) Informacja o technice szacunków dla celów planowania

Wykładowca: prof. W. Sadowski.

(R)

w ubiegłym tygodniu
20 TYS. TRAKTORÓW W KÓŁKACH ROLNICZYCH

W bieżącym roku przybyło kółkom rolniczym 5 800 ciągników i łączna ich ilość wyniesie obecnie ok. 20 tys. sztuk. Równocześnie liczba kółek rolniczych, dysponujących trzema (i więcej) traktorami wzrosła w bieżącym roku z 1250 do ponad 2 tys. Nie jest to jeszcze zbyt wiele, jeżeli się porówna ilość tych zmechanizowanych kółek rolniczych z ogólną ich ilością (27 tys.).

Jak podano w czasie VII plenum Zarządu Centralnego Związku Kółek Rolniczych, które obradowało w ubiegłym tygodniu w Warszawie, obecnie proces koncentracji ciągników i maszyn rolniczych powolnie postępuje coraz szybciej. Znajduje to uzasadnienie w tym, że już ok. 12 tys. wsi zgromadziło na swoich kółkach 500 tys. zi i więcej. W starszych natomiast gospodarstwach wiejskich, w których FRZ jest niewielki, istnieje możliwość łączenia środków na wspólny zakup ciągników.

Dalszym rozwojowi kółek rolniczych sprzyjać też niewątpliwie będą częste zmiany w zasadach wykorzystania funduszu Rozwoju Rolnictwa. W podjętym przez plenum uchwale znajdują się m. in. propozycje (przedstawione do rozpatrzenia Radzie Ministrów) w sprawie zniesienia obowiązku wnosze-

nia wkładów przez kółka rolnicze przy uruchomieniu FRZ. Utrzymanie natomiast ma być zasadą wnoszenia wkładów przez rolników do kasy kółka, jako forma ich udziału w działalności gospodarczej Federacji. Podjęcie tych wkładów byłoby hektar przeliczeniowy. Aby zachęcić kółka rolnicze do wzbogacania parku maszynowego proponuje się przedłużenie okresu amortyzacji maszyn do 20 lat.

HUTNICTWO NADRABIA ZALEGŁOŚCI

Przemysł hutniczy — jak już o tym pisaliśmy na naszych łamach — przeżywał w polowie bieżącego roku poważne trudności w dziedzinie produkcji stali. Niedobory powstałe w stalowniach odbiły się niekorzystnie na pracy walcownic i produkcji gotowych wyrobów hutniczych. Do końca października nastąpiła poprawa. Jak podaje PAP, uzyskano w tym miesiącu wysokie wskaźniki wydajności pieców stalowniczych i najwyższą w historii naszego hutnictwa miesięczną produkcję — 625 tys. ton stali. Przekroczenie planu październikowego o 5,5 tys. ton pozwoliło na zmniejszenie narosłych zaległości do ok. 40 tys. ton. Zdaniem Zjednoczenia Hutniczego Żelaza i Stali również w listopadzie i grudniu możliwe jest utrzymanie tempa październikowej produkcji. Dzięki temu będzie można zmniejszyć niedobory w stosunku do planu o dalsze kilkanaście tysięcy ton stali. Warto tu przypomnieć, że plan produkcji stali na bieżący rok przewidywał wytopienie jej w ilości 7,7 mln ton, czyli o ok. 500 tys. więcej niż w roku ubiegłym.

nomisł Europy, Azji, Afryki i Ameryki

zawierają one na nim zagadnieniami wzrostu. W referatach i dyskusji omówiono szereg takich zagadnień jak: trudności wzrostu gospodarki planowej, strukturalne zagadnienia rolnictwa, problemy demograficzne, lokalizacja przemysłu, transport, związki zawodowe w krajach słabo rozwiniętych itp.

HENRY G. AUBREY — Coexistence: Economic Challenge and Response — National Planning Association, Washington D. C. — str. 323.

Praca podzielona jest na cztery części

Ekonomia polityczna koegzystencji, możliwości współzawodnictwa, narzędzia współzawodnictwa i zadania koegzystencji.

THOMAS SUAVET — Dictionnaire Economique et Social — Economie et Humanisme, les Editions Ouvrières, Paris.

Słownik zagadnień ekonomicznych i społecznych. Zawiera jego jest precyzyjne obfite bibliografi do większości haseł, z podziałem na pozycje bibliograficzne, popularne, bardziej pogłębione oraz wymagające odpowiedniego przygotowania.

książki nadesłane

PATHS TO ECONOMIC GROWTH — Allied Publishers, New Delhi — str. 353. Książka jest sprawozdaniem z seminarium odbytego w 1951 r. w Poona. Eko-

BUBEL najwyższej jakości

ZBIGNIEW WYCZESANY

ROZWÓJ naszych stosunków gospodarczych z zagranicą pociąga za sobą cały łańcuch skutków. Przede wszystkim rosną przewozy towarów. Duża ich część idzie drogą morską. To z kolei pociąga za sobą konieczność rozbudowy portów. W portach zaś musi być dużo dźwigów. Musi być, nie znaczy, że ich jest obecnie pod dostatkiem. Czekają na te dźwigi porty w Szczecinie i Gdyni, w Gdańsku i w małym Kołobrzegu. Jedynym krajowym producentem dźwigów portowych jest Fabryka Urządzeń Dźwigowych w Mińsku Mazowieckim. W tym roku zakładano w planie, iż FUD zbuduje 14 dźwigów. Na dwa miesiące przed końcem roku mówi się, że porty otrzymają jedynie 9 dźwigów (resztą przejdzie „poślizgiem” na 1963 rok, dla którego projekt planu przewiduje... również 14 dźwigów).

Kierownictwo fabryki powiada:

— W tym roku weszły do produkcji poza planem urządzenia dla suchego doku w Gdyni: maszt montażowy o udźwigu 180 ton, dźwig 50 ton typu Derrick, oprzyrządowanie technologiczne o wadze konstrukcji ok. 170 ton. Ta produkcja „wypchnęła” z planu dźwigi. Materiały dla tej nieplanowanej produkcji ściągano w ramach akcji specjalnej, ale zamówione kilka czy kilkanaście miesięcy wcześniej materiały i urządzenia na dźwigi są na terenie zakładu i w oczywisty sposób powiększają stan naszych zapasów.

Zmiany asortymentu produkcji w toku wykonywania planu to jedno źródło gromadzenia się ponadnormatywnych zapasów. Jest i drugie — znacznie bardziej skomplikowane — zmiany konstrukcyjne, wprowadzane do dokumentacji w toku wykonywania poszczególnych zamówień.

Dziesiątki nowych i starych fabryk przemysłu ciężkiego czekają na suwnice. FUD w Mińsku Mazowieckim jest ich jednym z głównych producentów w kraju. Zapotrzebowanie na suwnice jest chyba jeszcze większe niż na dźwigi portowe. Produkcja suwnic jest bowiem niższa niż aktualne potrzeby, i z tego względu suwnice są asortymentem ściśle bilansowanym. Utańczył się zre-

szą określać suwnice nie po imieniu, a właśnie słowem bilans. Po prostu mówi się: bilans 762/62...

Zaczynamy więc po tych kilku słowach wstęp do tego bilansu.

BILANS 762/62

W protokole z niedawnej narady, w której wzięli udział przedstawiciele Mińskiej Fabryki Urządzeń Dźwigowych oraz Centralnego Biura Konstrukcji Maszynowych w Bytomiu, jest m. in. mowa o tym bilansie:

„Weszły dodatkowo: luzownik LO/A — 1 szt., gniazdo bezpiecznikowe BI Gk-23 — 1 szt., listwa zaciskowa — 28 szt., diwidki metalowe — 7 szt., sztyki w obudowie — 1 szt., puszka żelazna krzyżowa — 1 szt., puszkę — 3 szt., kable pozycji 8 — 120 mb.”.

Brak jest, niestety, w tym protokole, elementów, które „nie weszły”, choć były przewidziane w dokumentacji konstrukcyjnej, opracowanej przez Centralne Biuro Konstrukcji Maszynowych w Bytomiu. Praktyka jest bowiem taka, że gdy dodatkowo coś „wejdzie” — inne bardzo często „wychodzi”.

Zgromadzenie takich pozycji, które z różnych przyczyn „nie weszły” do produkcji, dało na 31. XII 1961 r. ok. 14 milionów ponadnormatywnych zapasów. Sporo, jak na jeden średniej wielkości zakład przemysłowy.

— Jaki jest mechanizm gromadzenia się tych „ponadnormatywnych” zapasów? Częściowo został on już przedstawiony.

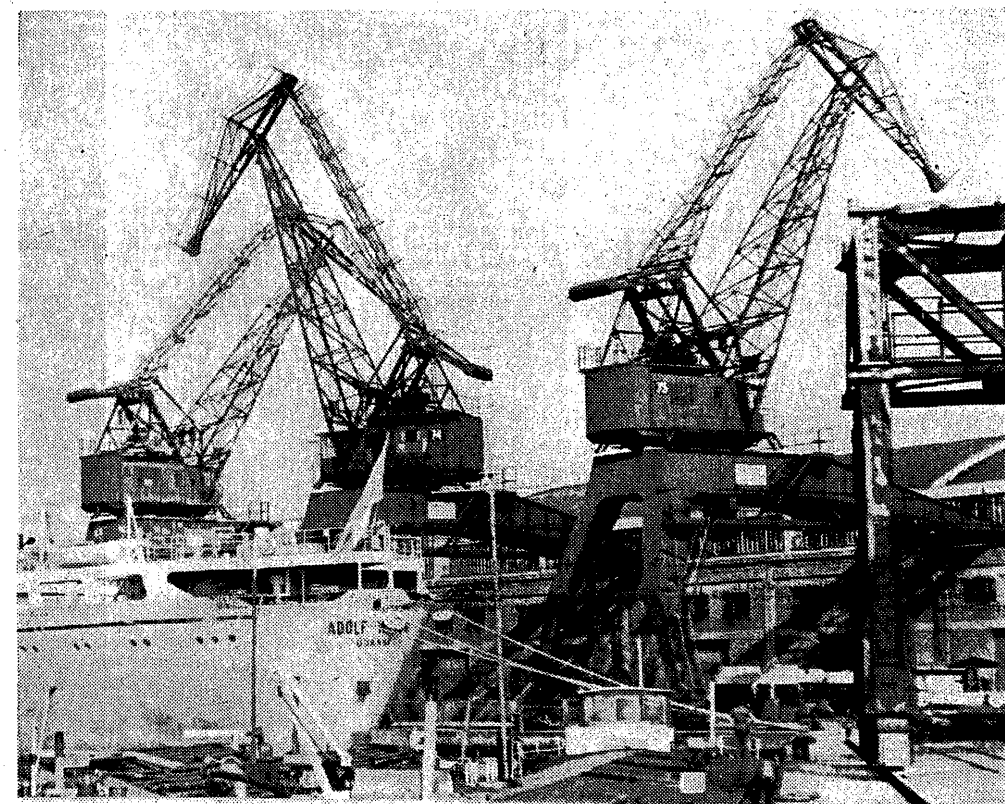
Rzecz wymaga jednakże szerszego naświetlenia.

Jak stwierdzają w fabryce, aby można było poślizgów wykonywać plan, niezbędne jest 12-15 miesięczne wyprzedzenie w dostarczaniu zakładowej dokumentacji konstrukcyjnej na suwnice i dźwigi. FUD w Mińsku Mazowieckim musi bowiem te dokumentacje konstrukcyjną rozłożyć na czynniki pierwsze, dokładnie poznać, co zaprojektowali konstruktorzy i na tej dopiero podstawie zamówić u kooperantów potrzebne urządzenia, podzespoły i maszyny. Większość tych zamówień, zwłaszcza z dziedziny elektrotechniki, ma indywidualny charakter. Produkcja jednostkowa, jest niechętnie podejmowana przez zakłady kooperujące także i z tego względu, że często jest bardzo trudna.

Wyprzedzenie powinno być, ale niestety, nie ma go. Na początku czerwca br. w zakładzie znajdują-

ły się zaledwie 4 dokumentacje konstrukcyjne na rok 1963.

Jak w takiej sytuacji zamawiać materiały na rok przyszły? Być może tylko w bardzo zdyscy-



plinowanym społeczeństwie przejmowano by się poważniej tą sprawą. Tutaj rzecz idzie, jak po masie. Można przecież dokonać zamówień w oparciu o dokumentację wstępną, na wykazie potrzebnych do określonej suwnicy materiałów i urządzeń. Skoro można, to się zamawia, a skoro się zamawia, trzeba się liczyć z koniecznością zapłacenia za zamówione i wykonane urządzenia nawet wtedy, gdy wiadomo po kilku miesiącach, że konstruktorzy opracowując dokumentację ostatecz-

ną dochodzą do wniosku, że lepiej będzie zamiast jakiegoś agregatu elektrycznego wstawić inny, bo właśnie w „zagranicznej prasie fachowej pisało” itd...

— Kto będzie płacił za lekkomyślne zmiany w dokumentacji? Projektanci?

Przecież to oni dostają właśnie za te zmiany premie. Zapłacić więc zakład. Jeśli zdąży anulować zamówienie odpowiednio wcześniej — jego szczęście, jeśli natomiast zmiany zostaną dokonane już w czasie realizacji konkretnego zamówienia, trzeba płacić.

Właśnie tego dnia, kiedy byłem w zakładzie, dokonano podsumowania, za jaką to też sumę Fabryka w Mińsku Mazowieckim musi anulować zamówień.

— Sto tysięcy zł? 500 tys. złotych? Nie. Dwa i pół miliona złotych wynosi wartość anulowanych zamówień. FUD musi więc przygotować sakiewkę, aby zapłacić od tej sumy 10 procent kary konwencjonalnej.

— A jeśli zamówienie jest już wykonane?

Trudno, trzeba przejść do zatłoczonych magazynów jeszcze jeden przemysłowy „bubel”.

Bubel do bubelka, a do tego bubelka jeszcze jeden bubel. W tym roku Fabryka Urządzeń Dźwigowych w Mińsku Mazowieckim — pełna wiary w drukowane słowa „Biuletynu materiałów do upłynnienia” — zgłosiła różnych wyrobów i materiałów na sumę 4,5 mln zł (z tego na jednostkowe urządzenia elektryczne ok. 3 mln). Sprzedano z trudem za 638 tys. zł.

Próbując upłynnić te zapasy po-

puje właśnie do budowy nowego pomieszczenia magazynowego. Może tam znajdzie się miejsce na nowe buble.

W ciągu dziewięciu miesięcy bieżącego roku zapas ponadnormatywnych materiałów i urządzeń zmniejszył się o dwa miliony zł. Mało to i jednocześnie dużo, jeśli się zwąży, że FUD ma normatywnych zapasów na sumę 30 mln, a przekroczenie tego normatywu na 30. 9. 1962 wyniosło jeszcze 12 mln zł.

— Czy jest spora radykalnego zmniejszenia zapasów?

Na pytanie to trudno dać odpowiedź, choć wysoki stan zapasów ponadnormatywnych — ciążyący jak miecz Damoklesa nad zakładem — skłonił Fabrykę Urządzeń Dźwigowych do podjęcia szeregu środków zaradczych.

CZY PROGRAM WYSTARCZY?

Z dniem 1 sierpnia zreorganizowano służbę zaopatrzenia w zakładzie, przenosząc ją z pionu technicznego do pionu ekonomicznego (którym, na marginesie mówiąc, kieruje inżynier). Reorganizacja ta pozwala na bieżąco analizować stan zapasów. Przy okazji reorganizacji wprowadzono szereg zmian w systemie analizy materiałów ponadnormatywnych. Prowadzi się m. in. kartotekę materiałów nie wykazujących ruchu. Przede wszystkim jednak trzeba wspomnieć o próbie bardziej generalnego uporządkowania stanu zapasów ponadnormatywnych.

— Co przewiduje ten generalny program?

Nie jest on jakąś rewelacją. W zasadzie chodzi bowiem o rzecz,

z którą istniejącym stanem zapasów w tym zakresie. Każdą maszynę elektryczną, każdą skrzynię przekładniową, każdy metr kabla „przemyśla się”, więc do planu na rok weszły. Możliwość wykorzystania w produkcji nawet przyszłowiej śrubki w oczywisty sposób zmniejsza stan zapasów ponadnormatywnych. Nie jest to łatwa praca. Kilka tysięcy pozycji, niejednokrotnie zaledwie po 1 sztuce. Trzeba tu mieć obok wyczuć ekonomicznego także i spora wiedzę techniczną. Może to więc dobry omen dla Fabryki Urządzeń Dźwigowych, iż jej działem ekonomicznym od niedawna kieruje magister inżynier.

Wielkim problemem dla zakładu są urządzenia, które mogłyby znaleźć zastosowanie w produkcji, jeżeli dokonano by w nich koniecznych poprawek konstrukcyjnych. Nie są to urządzenia źle wykonane, lecz raczej nie odpowiadające najnowszym osiągnięciom techniki.

Jak się ocenia w FUD, większość ich można przebudować. Potrzebna jest jednakże na taką przebudowę nowa dokumentacja konstrukcyjna, którą musiałoby dostarczyć Centralne Biuro Konstrukcji Maszynowych. Biuro to jednak nie kwapi się do tego rodzaju pracy. Jest ono zresztą zaważone robotą bieżącą, ma swój plan prac i niewątpliwie kieruje się w swej działalności takimi zasadami ekonomicznymi, wśród których zysk zajmuje naczelną miejsce. Więcej dostaje się wszak za całą dokumentację, niż za poprawkę jakiegos tam drobnego jej elementu.

Program jest, trudniej o jego realizację. Tym bardziej, że dotychczasowy system budowania planu produkcyjnego dla zakładu (owo bilansowanie) raczej nie rokuje nadziei na rychłą poprawę. Wytłaczanie do planu rodzaj się całymi miesiącami. W związku z czym właściwy plan produkcyjny — techniczny powstaje dość późno. Kiedy bowiem już wytyczne przejdą przez cały labirynt urzędowych decyzji, CBKM przystępuje w szybkim tempie do opracowania dokumentacji. W szybkim tempie, bo czas goni, zamawia się potrzebne do produkcji dźwigi i suwnice materiały. Z powodu braku dokumentacji ostatecznej robi się to więc w oparciu o dokumentację wstępną. Przy czym biuro konstrukcyjne nie orientuje się, jakie konkretne urządzenia leżą w magazynach mińskiej fabryki dźwigów. Projektuje więc wszystko od nowa, a fabryka musi zamawiać właśnie to, czego żądają projektanci.

Wynik takiej praktyki jest znany. Niezależnie od trudności z realizacją planu rosną zapasy materiałów, wśród których wcale pokaźna jest ilość urządzeń z miejsca nadających się do upłynnienia. Błędne koło.

W takiej sytuacji tylko częściowe rozwiązanie może dać systematycznie prowadzona analiza stanu zapasów i ten ogólny wysiłek wkładany w tak zwane upłynnianie. Zanim się bowiem upłynni część zapasów — magazyny zapełniają się nowymi maszynami i urządzeniami czekającymi na upłynnienie.

FABRYKA Urządzeń Dźwigowych w Mińsku Mazowieckim jest jedną z licznych fabryk dotkniętych groźną chorobą nadmiaru zapasów. Historia tej choroby wskazuje wyraźnie, że ognisko zakażeń leży w znacznej mierze poza zakładem. I tam chyba przede wszystkim trzeba skierować lekarza.

którą trzeba było już dawniej wprowadzić — po prostu o dokładne zestawienie potrzeb zakładu na określone maszyny, podzespoły i mate-

kiernym - przedsiębiorstwom np. „Mostostalowi”. Ale ten prawdopodobnie ma swoje kłopoty z zapasami.

— Co więc z tymi materiałami robić? Złomować? A kłóży wydał taką decyzję na maszyny czy urządzenia pachnące świeżą jeszcze farbą, nie zastoso- wane w żadnym dźwigu czy suwnicy?

Leżą więc w magazynie, niektóre na otwartym powietrzu, bo w tym magazynie ciasno. A FUD przyste-

STRZEGOMSKIE ZAKŁADY KAMIENIA BUDOWLANEGO

w Strzegomiu, Górnicza nr 6, pow. Świdnica

posiadają do natychmiastowej sprzedaży przedsiębiorstw państwowym i spółdzielczym

sprawne technicznie 4 lokomotywy parowe dwuosłowe na tor 750 mm. moc 40 KM.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Głównego Mechanika tel. 238, 239.

KGS 42



DOLNOŚLĄSKIE ZAKŁADY MAGNEZYTOWE w Świdnicy, ul. Westerplatte nr 53 tel. 26-08

POSIADAJĄ DO SPRZEDAŻY

następujące materiały:

• WIERTARKI • oraz CZĘŚCI ZAMIENNE DO WIERTAREK WUP-11 • Części zamienne DO WIERTARKI WUP-18 • Części zamienne DO KOŁOWROTU ELEKTRYCZNEGO KESD-15 • Części zamienne DO KOŁOWROTU ELEKTRYCZNEGO KES-15 • Części zamienne DO LOKOMOTORÓW „LOWA” i NS-2 • Części zamienne DO CIĄGNIKA TYP CHTZ-ZT-54 • BLUZY, SPODNIE I KAPTURY SZYBOWE • SZYNY WĄSKOTOROWE 80 mm i stal w gat. 55 • CZĘŚCI ZAMIENNE DO GNIOUWNIKA • Części zamienne DO MEYNA RUROWEGO • Części zamienne DO MEYNA KULOWEGO • Części zamienne DO DŹWIGÓW • Części zamienne DO PRAS HYDRAULICZNYCH • Różne MATERIAŁY ELEKTRYCZNE z galezi 06 • ŚRUBY, NAKRĘTKI, SIATKI W GALEZI 08 • LINA KONOPNA 50 mm — kg. 465 • PASY PARCIANE o szer. 240, 60, 100, 150, 280, 160 razem 300 mb. • ŁAŃCUCH „GALLA” T-50, 8 t. 38 mb.

Wartość wymienionych materiałów — 100% jakości. Nabywcom powyższych mogą być przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Szczegółowy wykaz materiałów znajduje się do wglądu w Dz. Zaop.

KGS 41

Przypominamy

naszym

Czytelnikom

że zbliża się

termin wpłaty

na prenumeratę

„Życia

Gospodarczego”

na 1963 r.

BHP

W

kolejnictwie

WUBIEGŁYM roku ilość wypadków śmiertelnych w kolejnictwie zwiększyła się w porównaniu z 1960 r. o około 8 proc., tj. ze 174 do 189. Jeszcze bardziej alarmujące zjawisko zaobserwowano w I kwartale br., kiedy to zanotowano 60 wypadków śmiertelnych, a więc o 87,5 proc. więcej niż w analogicznym okresie ub. r. Pewną poprawę uległa sytuacja w II kwartale (spadek ilości wypadków w porównaniu z ub. r. o 40 proc. tj. z 52 do 31) oraz w III kwartale (o 25 proc. tj. z 49 do 37). Tyle mówi sucha statystyka. Za nią jednak kryje się konkretna sytuacja, której można przypisać zarówno przyczyny śmiertelnych wypadków, jak również czynniki jej poprawy.

Niewątpliwie praca w kolejnictwie, a szczególnie w służbie przewozowej, jest niesłychanie ciężka i odpowiedzialna. Ruch kolejowy musi odbywać się precyzyjnie i porędnie. Zaniedbanie szczegółów, nawet w najtrudniejszych warunkach, może odbić się ujemnie na ruchu kolejowym, a nawet zakończyć się katastrofą. W tym stanie rzeczy przestrzeganie przepisów BHP może odegrać istotną rolę.

Tymczasem jednak zdarzają się niejednokrotnie przypadki nieostrożności do tych poleceń. Np. przy robotach na torze powinno się ustawiać odpowiednią sygnalizację i nie zostawiać pracowników bez nadzoru. Zaniedbanie tych czynności doprowadziło we wrześniu br. na stacji Kraków - Bonarka do najcięższej przez pocąg grupy robotników. W ten sposób zginęło dwóch pracowników, trzech odniosło ciężkie a dwóch lekkie obrażenia.

Zarząd Główny Związku Zawodowego Kolejarzy uważa, że większa część wypadków śmiertelnych w kolejnictwie wynika ze złej organizacji pracy, ze słabego wyposażenia technicznego w niektórych dziedzicach pracy np. brak mechanizmów hamulców szeregów na górskich rozjazdach, z braku dostatecznego i właściwego nadzoru, z niedostatecznych kwalifikacji fachowych pracowników, z braku przeszkolenia w zakresie BHP lub przeszkolenia niedbałego, z niedostatecznego zabezpieczenia miejsc pracy itp.

Aby zlikwidować tę groźną sytuację, podjęto szereg istotnych kroków zapobiegawczych. Postanowiono, wspólnie z Ministerstwem Komunikacji, że najlepszym elementem zapobiegawczym będzie analiza zachodzących wypadków przez związki zawodowe i administrację różnych szczebli aż do Ministerstwa włącznie, a także przez samorządy robotnicze. Niewątpliwie pewną poprawę w tej dziedzinie może przynieść dokładna analiza niektórych wypadków. Np. niejednym nowym elementem zwiększenia bezpieczeństwa ruchu może przynieść szczegółowa analiza największej po wojnie katastrofy kolejowej pod Piotrkowem, która pochłonęła kilkadziesiąt istnień ludzkich.

Położono nacisk na bardziej staranne szkolenie. Np. przeciwważono się tendencjom zbyt długiego skracania czasu szkolenia manewrowych ustalając, że najkrócej może on trwać 12 tygodni. Zaostrzono również zasady odpowiedzialności personelu nadzorczego za zachodzące wypadki.

Na zmniejszenie się ilości wypadków śmiertelnych w ostatnich dwóch kwartałach niewątpliwie zaważyły także postępująca poprawa stanu BHP związana z przeprowadzaniem społecznych przeglądów stanowisk, czynami społecznymi, bardziej rozbudowanym gospodowaniem funduszy przeznaczonymi na te cele i rozwojem współzawodnictwa w tej dziedzinie. Dla zrealizowania tych zadań musi jednak dość kategorycznie przetrwać się chęć niektórych administracji terenowych do zmniejszania nakładów na cele BHP.

Akcja społecznych przeglądów i współzawodnictwa dała dość duże rezultaty. W kwietniu i maju komisje społeczne uchwaliły w kolejnictwie około 27 tys. usterek z zakresu BHP. Około 70 proc. z nich usunięto do końca sierpnia, w tym połowę dzięki inicjatywie i przy pomocy żaków.

(KOLA)

Kłopoty z racjonalizacją

MIMO organizowania w naszym kraju kilkusetletniej już tradycji postępu technicznego - problem ten wciąż nie jest należycie doceniany. Jeszcze jako tako rzecz ma się przychodzić o rozwój wielkiej techniki, wymagającej poważniejszej modernizacji maszyn czy urządzeń i w ogóle kosztownych inwestycji. Do takiego postępu chcących na ogół nie ma tylko - rzecz jasna - środków tu nie starcza. Natomiast nie przywiązując się należycie wagi do tych form postępu technicznego, które bez większych nakładów pozwalają wydanie i udzielenie dotychczasowe metody produkcji.

Świadczą o tym przede wszystkim brak należytej troski o rozwój i wykorzystanie efektów techniki racjonalizatorskiej. Co prawda - po okresie spadku zainteresowań ruchem racjonalizatorskim w latach 1957-1958 (licząc zgłoszonych w tym czasie projektów w skali całego kraju zmniejszała się o 200 tys. w roku 1958 do 52 tys. w roku 1959) nastąpił czas ponownego wzrostu zainteresowania. W roku ubiegłym zgłoszono już 85 tys. projektów racjonalizatorskich, a przyjeżdżając do realizacji pokazał ich część (tę część, którą przynosił krajowi) szacunkowo na 1300 milionów złotych. Efekty te mogłyby jednak być nieporównanie większe pod warunkiem konsekwentniejszego uścisnienia szeregu dość istotnych niedociągnięć.

O niedociągnięciach tych mówił m. in. wyniki przeprowadzonej przez NIK kontroli tych zagadnień w kilku resortach gospodarczych. Kontrola ta, przeprowadzona w I połowie bieżącego roku, objęła 20 przedsiębiorstw przemysłowych, 68 zakładów produkcyjnych, i WZPS i 6 spółdzielni, a dodatkowo dane zebrano z dalszych 84 zakładów. Warto przypomnieć pokrótce zasygnalizować tu niektóre z tych wyników.

I tak stwierdzono, że mimo powołania w większości zakładów fachowych komisji do oceny przydatności wniosków racjonalizatorskich - dość często komisje te bywały niekwalifikujące się do tego, jak sprawność oceny ich. Wskazywano na to, że komisje te nie miały w ogóle zadań. Np. w starachowskiej Fabryce Samochodów Ciężarowych na 104 nie rozpatrzone projekty - 28 zalegało ponad 3 miesiące, a 27 ponad 6 miesięcy. Poważnej części zgłoszonych projektów nie rozpatrzono przez ponad pół roku również np. w lubelskiej FSC, warszawskich zakładach „Zelmer”, toruńskich zakładach przemysłu terenowego, wrocławskim przedsiębiorstwie przemysłu materiałów budowlanych i in. A np. w Hucie Beżdyni wniosek dotyczący usprawnienia przy cynkowaniu bełdów czy też przebiegania rur czekał na rozpatrzenie przez ponad półtora roku.

Rzecz jasna, taka opieszałość bynajmniej nie zachęca do pracy nad usprawnianiem produkcji. A co szczególnie istotne - opieszałość ta przejawiała się nie tylko w przewlekłym rozpatrywaniu wniosków. Kontrola NIK wykazała bowiem, że pewna część wniosków oświeconych pozytywnie musi niekiedy długo czekać na realizację.

Oto niektóre tylko przykłady. W toruńskich zakładach Urządzeń Mierniczych do końca 1961 nie wprowadzono do wykorzystania już w latach 1958 - 1960. Poważną część zakwalifikowanych wniosków nie była wykorzystywana przez prawie rok w kopalinach „Kazimierz-Juliusz”, „Młociewicz”, „Komuna Paryska”. Ogólnie rzecz biorąc, najniekorzystniej wyglądała sytuacja w wnioskach, których wykorzystanie wymagało nieco większych nakładów pra-

cy na opracowanie dokumentacji, przeprowadzenie prób, wykonanie oprzyrządowania itp., a więc gdzie wymagało to współpracy różnych komórek zakładu.

Na tym jednak nie koniec. Poważne zastrzeżenia stwierdzono bowiem w rozprawach nad projektem racjonalizatorskim, które nadawały się do wykorzystania nie tylko w tym zakładzie, gdzie powstały one zakwalifikowane, choć nie ulega wątpliwości, że w innych takich stanowią istotną część zaakceptowanych pomysłów - w latach 1960 i 1961 skierowano do rozpraw technicznych w skali kraju zaledwie 1,4 proc. ogółu zakwalifikowanych projektów.

Np. zakłady podległe Zjednoczeniu Przemysłu Motoryzacyjnego w latach 1959-1961 przekazały do rozpraw technicznych - głównie między sobą - tylko 10 proc. projektów zakwalifikowanych do tego. Realizacja zakładała, że 24, a tego zaledwie 5 zostało potem (jako tzw. projekty obce) wykorzystane. A w objętych kontrolą jednostkach przemysłu terenowego (np. w Bydgoszczy) rozprawach nad projektem racjonalizatorskim poza zakład macierzysty praktycznie w ogóle nie istniało.

O tym, że wiele nierozpracowanych projektów jak najbardziej nadaje się do wykorzystania w innych zakładach, świadczy choćby przykład lubelskiej FSC, gdzie przy kontroli znalazłono także własne projekty dotyczące m. in.: konstrukcji łoża dla obciążenia form podczas zalewania, cukierniczej wykorzystania anod używanych w galvanizacjach (znacząca oszczędność defektywnych metali), modernizacji tutej cylindrowych do młotów kuzniowych, oczyszczania kotłów z żużla (duża oszczędność robocizny), modernizacji hydraulicznego ciępalnika do materiałów formerskich. Podobnie dziesiątki wniosków ZPT powinny rozpracować projekty: urządzenia do składowania materiałów dużej szerokości, przysprząd do mieszania kleju, czy wykorzystania odpadków przy produkcji kół, a do białki ZPT Mat. Budowlanych - projekt usprawnienia pomp wodnych, przysprząd do wiorowej obróbki drewna i inne.

Poza tym kontrola NIK ujawniała szereg nieprawidłowości innego typu. Np. w objętych badaniami jednostkach przeciętnie dla 50-60 proc. zakwalifikowanych projektów w ogóle nie obciążono oszczędności otrzymywanych dzięki ich realizacji - mimo, iż w wielu przypadkach nie nasierało to większych trudności. Natomiast wtedy, gdy przeprowadzano takie obciążenia - często popełniano przy tym poważne błędy i nieprawidłowości, co powodowało m. in. do znacznego (nierzadko nawet kilkukrotnego) zanizania lub zawyżania sum przeznaczonych na nagrody dla twórców. W szeregu zakładach obciążenie tych dokonywali zresztą pracownicy komórek technicznych, a nie ekonomiści.

Bezpomownie przyczyną niejednego z tych mankamentów jest zastrzeżenie właściwej organizacji i działalności komórek racjonalizacji przy poszczególnych zakładach pracy. W większości przedsiębiorstw komórek takich - choćby tylko jednomońowych - w ogóle nie wydzielono, powołując na sprawy racjonalizacji i wynalazczości pracowników różnych działów jako czynności

dotatkowe. Szczególnie w jednostkach Min. Bud. i Przem. Mat. Bud. istnienie samodzielnych stanowisk do spraw racjonalizacji i wynalazczości miało w ogóle do sporadycznych przypadków. Nierzadko przy tym zagadnienia to powierzano pracownikom bez odpowiednich kwalifikacji.

Równocześnie nie precyzowano dość często zadań i obowiązków pracowników zajmujących się sprawami racjonalizacji i wynalazczości. Wskazywano ich działalność ograniczała się do ewidencjonowania zgłaszanych projektów. W wielu przypadkach za niedbany było popularyzacja ruchu racjonalizatorskiego, opracowywanie tematyki wynalazczości pracowników, dostarczanie racjonalizatorom informacji technicznej itp.

Co prawda wiele z tych zadań powinno być równocześnie spełnianych przez Kluby Techniki i Racjonalizacji, które jako społeczne organizacje zrzeszające wynalazców, racjonalizatorów i działaczy tego ruchu mają tu szczególnie duże pole do popisu. Zwiększa się ostatnio ich liczba. Wskazuje się, że ostatnio mamy w kraju ponad 300 takich klubów zrzeszających około 150 tysięcy członków, w tym połowę stanowili robotnicy.

Ale, jak wynika z analizy działalności 120 takich klubów - bardziej ożywioną pracą może wykazać się tylko mała część KTR. Jednostronna działalność ograniczająca się do zorganizowania kilku odczytów w ciągu roku, prowadziło dość dużo takich klubów, natomiast reszta z nich niemal zupełnie nie dawała znaku życia. Nie mówiąc już o braku takich form działalności, jak organizowanie zespołów dla opracowania ważniejszych wniosków, wydawanie informacji o tematyce racjonalizatorskiej, nawiązywanie współpracy z innymi KTR swojej branży itp.

Mimo iż nasze KTR dysponują ponad 4 tysiącami doradców technicznych (w tym blisko 3,5 tysiąca inżynierów) - w większości zakładów funkcje te powierzano pracownikom na kierowniczych stanowiskach, obciążonych nadto sprawami produkcyjnymi. Mogli oni co najwyżej opinować zgłaszane projekty, ale nie mogli systematycznie udzielać pomocy technicznej przy ich opracowaniu ani też bliżej współdziałać z zarządem klubu.

W wielu KTR nie zapewniono odpowiedniego sprzętu czy nawet jakichkolwiek pomieszczeń, dopływu informacji o postępie technicznym itp. Często sprawy KTR w ogóle nie były omawiane przez samorządy robotnicze, radę zakładową i organizacje techniczne, natomiast w resorcie górnictwa opieką i pomocą klubów KTR można uznać za stosunkowo dobrą.

Niedostateczne zainteresowanie ruchem racjonalizatorskim ze strony kierownictwa niektórych zakładów było powodowane także brakiem odpowiedniego nadzoru nad tym nad tymi zagadnieniami. W niektórych przedsiębiorstwach na ogół nie wydzielono w tym celu samodzielnych stanowisk i nie omawiano na kolegiach czy naradach zagadnień ruchu racjonalizatorskiego.

Oczywiście w drugiej połowie dwudziestego wieku wielki postęp techniczny rodził się przede wszystkim w wyspecjalizowanych przedsiębiorstwach zatrudniających renomowanych konstruktorów czy technologów. Niemniej jednak ludzkie zatrudnienie bezpośrednio w produkcji nadal mają tu sporo do powiedzenia, a jak najbardziej, przynajmniej, angażowanie się wielu z nich do usprawnienia swojej działalności może przynieść krajowi naprawdę olbrzymie korzyści. Było im tylko w tym pomóc, było im nieść pomoc.

W.S.G.

Trubna CZYTELNIKÓW

Artykuł T. Zaleskiego „Konsekwencje automatyzacji” zamieszczony w numerze 38/1962 „Życia Gospodarczego”, omawiający m. in. perspektywy automatyzacji pracy biurowej wywołuje refleksje dotyczące obecnego stanu organizacji pracy biurowej w wielu przedsiębiorstwach i instytucjach.

Nie trzeba uciekać się do wniosków, jeśli się zwąży, że w miarę rozwoju postępu technicznego będzie maleł w zakładach w coraz większym tempie liczba pracowników zatrudnionych bezpośrednio przy produkcji.

Lecz sprawa nie sprowadza się tylko do zagadnienia ilości pracy

produkcyjnych, lecz w daleko nie wystarczającym stopniu potrafią zastąpić potrzebą ilością stanowisk administracyjnych i biurowych, zaś umiejętnością analizy wydajności pracy na tych stanowiskach mogą wykazać się w bardzo minimalnym stopniu.

Sprawa zaś ma znaczenie istotne, jeśli się zwąży, że w miarę rozwoju postępu technicznego będzie maleł w zakładach w coraz większym tempie liczba pracowników zatrudnionych bezpośrednio przy produkcji.

Lecz sprawa nie sprowadza się tylko do zagadnienia ilości pracy

wydajniejszą pracę, jak kartoteka selekcyjna czy bezdzielnikowa rejestracja dokumentów, wielu pracowników biurowych nigdy nie słyszało. A już sprawom właściwym organizowania miejsca pracy biurowej, co jak wiadomo ma nie mieć wpływu na wydajność pracy, z reguły nie poświęca się żadnej uwagi. W dziedzinie obiegu dokumentów, różnych wewnętrznych pism i załączników do załatwianych spraw, nieprzerwaną wieloletnią tradycją przetrwała załatwianie, wreszcie nieumiejętne przechowywanie pism sprawiają, że łatwiej jest zająć w tej samej sprawie nowego pisma niż odszukać materiały znajdujące się w aktach biurowych itp. A przecież ruch dokumentów jest dla każdej jednostki organizacyjnej „systemem nerwowym” rozprzeczającym dyspozycje i polecenia, odzwierciedlającym większość spraw i wydarzeń, jest elementem sprawnego kierownictwa.

Wydaje się więc konieczne szerzej niż dotąd upowszechnianie osiągnięć ośrodków organizacji i mechanizacji pracy biurowej istniejącego przy Ministerstwie Finansów. Czasopisma i publikacje wydawane przez te placówki powinny być znane każdemu, kto zajmuje się pracą biurową. Placówka ta powinna na szerszą skalę zająć się szkoleniem pracowników biurowych (szkolenie takie powinno być obowiązkowe), upowszechniać postępy w pracy biurowej, organizować konferencje i narady. Postęp techniczny musi skutecznie niż dotąd wkroczyć w dziedzinę pracy biurowej nawet w małych jednostkach organizacyjnych.

Chyba to, iż w niedalekiej przyszłości czekać nas radykalne zmiany w technice pracy biurowej - automatyzacja pracy biurowej, zastąpienie większości prostych i wielu kwalifikowanych czynności wykonywanych dotąd przez reszce pracowników biurowych, pracą maszyn, nie powinno zwalniać nas od bieżącego doskonalenia metod pracy biurowej. Licząc każdą złotówkę zaoszczędzoną na zużycie materiałów i organizację cyklu produkcyjnego, nie można równocześnie tolerować nieekonomicznych „obcych” metod wyrażających się nadmiernym zużyciem czasu i papieru i nierównomiernym rozłożeniem pracy.

AGNIESZKA WALKOWIAK
Wrocław

Konsekwencje automatyzacji dla pracy biurowej

elementów pracy biurowej. Także i na rynkach księgarskich próżno by szukać publikacji o naukowej organizacji i technice pracy biurowej. W rezultacie pracownicy przyjmowani na stanowiska administracyjno-biurowe przy przyjmowaniu do pracy muszą wykazać się posiadaniem wykształcenia ogólnokształcącego lub zawodowego, lecz nikt nie wymaga od nich znajomości wykonywania zawodu.

W tym stanie rzeczy, wobec braku jakiegokolwiek kryteriów do ustalania potrzebnej ilości pracowników administracyjno-biurowych i do badania wydajności pracy, nader często zdarza się nierównomierne rozłożenie pracy, występuje marnotrawstwo czasu pracy, przy równoczesnym przeciążeniu pracą innych pracowników. Zjawiska te nie mają nic wspólnego z gospodarnością w przedsiębiorstwach i instytucjach, z organizacją pracy opartą na naukowych zasadach.

Rzecz ciekawa, że ekonomiści potrafią łatwo zaplanować rozmieszczenie pracowników na stanowiskach roboczych w produkcji i zbadać rzeczywistą wydajność pracy i stopień wykorzystania stanowisk

biurowej. O wiele ważniejsza jest sprawa metod, jakości i celowości pracy, gdyż dopiero te elementy pracy mówią o użyteczności pracy i o jej rzeczywistej wydajności. Jeśli chodzi o wysokość jakości i sensu pracy biurowej, to w dużej mierze zależy to od postawy moralnej pracownika, od stopnia zaangażowania się w te sprawy zakładu, na które pracownik biurowy ma wpływ i wreszcie od umiejętności organizowania poszczególnych stanowisk i działów, od stabilizacji pracowników i wreszcie od dbałości dyrektora o systematyczne zapoznanie pracowników z problematyką zakładu.

Jeśli zaś chodzi o metody pracy, to w tej dziedzinie niewiele zostało zrobione. Wprawdzie mamy znormalizowane druki i sposób obiegu dokumentów dotyczących gospodarki finansowej, materiałowej i procesu produkcyjnego, lecz przed jakimiś kilkoma laty ulepszeniami pracy zbył wiele zakładów i instytucji zamknięcia się na przyszłościowe cztery spusty. Np. o takich, nienowych już przecież ulepszeniach i ułatwieniach pozwalających na dokładniejszą i

WIADOMO, że liczba rozpatrywanych przez sądy spraw nie jest prosta pochodną uczuciowości społeczeństwa. Każdy prawnik wie, że równie dobrze o liczbie trafiających do sądu spraw decyduje również staranność nadzoru nad przestrzeganiem określonych norm prawnych oraz ustawy i zasady postępowania decydujące o charakterze ferowanych wyroków. Dlatego też fakt, że do komisji arbitrażowych trafiło w 1960 r. ok. 15 tys. sporów o braki stwierdzone przy odbiorze towarów od przewoźnika lub przyjmowania do magazynu, a w 1961 r. tylko nieco ponad 10 tys., wskazuje na potrzebę zastanowienia się, jakie są źródła spadku liczby tego typu spraw, zgłaszanych m. in. do Okręgowej Komisji Arbitrażowej w Warszawie.

Jeśli chodzi o spory dotyczące szkód powstałych w czasie transportu, to ustalenie przyczyn ich spadku ilościowego nie nasuwa większych trudności. Spadek ten jest niewątpliwie wynikiem doprowadzenia przez arbitraż do zawarcia przez strony, najczęściej prowadzącej takie spory, szeregu porozumień w sprawie ugodowego rozliczenia roszczeń z tytułu szkód w transporcie kolejowym i samochodowym. Zupełnie inne są natomiast przyczyny spadku sporów o równowartość braków towarowych, stwierdzonych w otrzymanych przesyłkach. Na tym bowiem odcinku nie zostały zawarte wspomnianego typu porozumienia między zainteresowanymi stronami, przy czym spory te toczą się w zasadzie pomiędzy innymi jednostkami gospodarki uspołecznionej i tylko w niewielkim procencie uczestniczą w nich przewoźnicy i PZU.

ZAWSZE WIENIEN NADAWCA
Spory te można podzielić na 3 zasadnicze grupy.

I grupa najliczniejsza, to spory o równowartość braków stwierdzonych przy odbiorze towaru w nienaruszonych przesyłkach, policzonego lub przewoźnego przez przewoźnika przy nadaniu, względnie braków towarów, którego ilość lub wagę, deklarowaną przez nadawcę, przewoźnik (kolej) przyjął za wiążącą dla siebie bez sprawdzenia.

Okiem arbitra SPORY O BRAKI TOWAROWE

WACŁAW MALISZEWSKI

Grupa ta obejmuje zarówno przesyłki wagonowe, jak i drobnicowe, z wyjątkiem nadanych w pojemnikach.

II grupa dość liczna, to spory o równowartość stwierdzonych przy odbiorze braków w nienaruszonych wagonowych przesyłkach towaru nie liczonego lub nie ważonego przez przewoźnika przy nadaniu.

III grupa najmniej liczna - obejmuje spory o równowartość brakującego towaru, przewoźnego (na ogół) w pojemnikach, lub (wyjątkowo) dostarczonego w przesyłkach noszących ślady zewnętrznego naruszenia (najczęściej) plomb nadawcy lub przewoźnika.

W sporach grupy I mimo przeważania lub przeliczenia przesyłki przez przewoźnika, stosunkowo rzadko były dostateczne podstawy do przyjęcia jego odpowiedzialności za stwierdzony brak. A to wobec zgodności wagi (lub ilości sztuk paczek, skrzynek itp.), ustalonej przy nadaniu i odbiorze przesyłki, przy szacowaniu wag wagonowej. Ubytek wagi bowiem nie może być uchwycony np. przy towarach lekkich (wyroby przemysłu dziewiarskiego) ze względu na stosunkowo znaczną tolerancję wagową. Często nawet w przypadku stwierdzenia niezgodności wagi, co ma miejsce na ogół przy przesyłkach towarów ciężkich np. węgla wyrobów odlewniczych) uchylona jest odpowiedzialność przewoźnika ze względu na niesporządzenie przez odbiorcę we właściwym czasie prawidłowego protokołu kolejowego, i następnie niezłożenia reklamacji kolejowej.

Spory grupy II dotyczą braków towaru, którego przeliczenia lub przeważania nie żądał nadawca od przewoźnika, względnie gdy przewoźnik nie miał obowiązku jego liczenia, ponieważ ilość sztuk przesyłki przekraczała liczbę 500 (przyjętą przez orzecznictwo arbitrażowe). W sporach tego rodzaju przewoźnik z reguły jest zwolniony od odpowiedzialności ze względu na doświadczenie (art. 98 ust. 1 DKP). Iż odebrana bez zastrzeżeń przesyłka nadana została do przewoźnika w ta-

kim stanie, jaki został stwierdzony przy odbiorze.

W grupie III sporów, obejmujących prawie wyłącznie braki towaru w pojemnikach, odebranych bez zastrzeżeń, brak jest podstaw do przyjęcia odpowiedzialności przewoźnika, gdyż w myśl przepisów o przewoźniku towaru w pojemnikach, nie odpowiadał on ani za brak wagi, ani za uszkodzenie towaru.

W rezultacie, we wszystkich tych grupach sporów, spory toczyły się prawie w 80 proc. tylko pomiędzy odbiorcami i nadawcami bez udziału przewoźnika i prawie w 85 proc. orzeczenia została odpowiedzialność nadawcy lub odbiorcy.

W przypadkach sporządzenia przez odbiorcę w terminie protokołów odbioru - orzecznictwo arbitrażowe - uznaje za wiarygodne ustalenia tych protokołów w przedmiocie braków i przyjmuje, że powstały one wskutek niedoładowania, a w konsekwencji równowartością ich obciąża nadawcę. W rezultacie ponad 50 proc. omawianych sporów zostało rozstrzygniętych na korzyść nadawców przesyłek.

Przedstawiona na przykładzie Warszawskiej Komisji Arbitrażowej charakterystyka sporów o braki towarowe podobnie kształtuje się w skali całego kraju. Wszystkie okregowe komisje arbitrażowe realizują też przyjętą przez orzecznictwo arbitrażowe zasadę dawania wiary w omawianych przypadkach ustaleniom protokołu, sporządzonego przez odbiorcę.

Należy jednak podkreślić, że przed arbitrażem praktycznie stoją tylko dwie drogi. Uznanie za wiarygodne ustaleń protokołu załadowania, sporządzonego przez dostawcę towaru, lub też ustaleń protokołu odbioru, sporządzonego przez odbiorcę przesyłki. Próby bowiem doświadczenia się prawdy materialnej poprzez przeprowadzenie dowodu z zeznań świadków z reguły są bezskuteczne ze względu na przesłuchiwanych świadków najczęściej do oświadczeń, zamieszczonych w sporządzonych przez nich protokołach.

Nadto dowód taki nie jest wskazany z uwagi na przepis § 44 procedury arbitrażowej.

NIEZBĘDNE REFORMY

Wydaje się, że dotychczasowy, utrzymywany od szeregu lat kierunek orzecznictwa arbitrażowego, przyjmujący wiarygodność protokołów odbioru budzi poważne zastrzeżenia. Fakt stalego i znacznego zmniejszenia się sporów o braki towarowe - wbrew pozorom - nie jest zjawiskiem dodatnim. Wynika on bowiem nie ze spadku ilości przypadków powstawania braków, ale jest spowodowany wpływem nieprawidłowego orzecznictwa arbitrażowego.

Na podstawie obserwacji tego odcinka życia gospodarczego, można by bez większego błędu przyjąć, że w znacznej większości przypadków spory o braki nie dotycząją do arbitrażu, lecz są likwidowane przez nadawców (dostawców) w drodze uznania reklamacji odbiorców. Nadawcy ci bowiem, znając omawiany kierunek orzecznictwa, utrzymywany od szeregu lat, unikają beznaściejnego w zasadzie dla nich procesu arbitrażowego, pomnażającego tylko i tak znaczne straty z tego tytułu.

Z drugiej strony, omawiany kierunek orzecznictwa jest niewątpliwie zachętą dla nieuczciwych pracowników - odbiorców przesyłek, do stwierdzenia braków faktycznie niezistniałych, celem uzupełnienia w ten sposób mank magazynowych, lub przywalenia sobie części przesyłki. Taką bowiem możliwość dokonywania nadużyć jest stosunkowo najłatwiejszą i przy znowu kilku pracowników odbiorcy - najdłuższą do wykrycia. Wydaje się natomiast, że system organizacji i kontroli pracy w zakresie przygotowywania przesyłek do wysłania w przedsiębiorstwach państwowych (będących głównymi dostawcami) w większym stopniu gwarantuje możliwość wyeliminowania zarówno pomyłek ilości-

wych, jak i nadużyć w tym zakresie.

Na tle jednak omawianego zagadnienia wyłania się konieczność rozważenia, a może nawet wypróbowania drogą eksperymentu, czy nie celowe byłoby doprowadzenie pomiędzy wybranymi jednostkami gospodarki państwowej do porozumienia, opartego na następujących zasadach.

Dostawca (np. przedsiębiorstwo przemysłu dziewiarskiego) w porozumieniu ze swym stałym, poważnym odbiorcą (państwowy handel) ustalają na podstawie posiadanych danych statystycznych określonej, zryczałtowaną sumę na pokrycie braków, jakie mogą powstać w dostarczanych towarach na przestrzeni roku oraz określają wysokość swego udziału finansowego. Suma ta służyłaby na pokrycie faktycznych braków, a ewentualna reszta mogłaby być przeznaczona przez odbiorcę np. na fundusz zakładowy.

Dla obu stron odpadałaby w znacznym stopniu potrzeba prowadzenia szerokiej korespondencji, pracochłonne przygotowywania ter-

minowych reklamacji, koszty utrzymywania często wielu pracowników, zaangażowanych w dziale reklamacyjnym (u niektórych odbiorców koszty te równały się wartości stwierdzonych braków) oraz ewentualne koszty sporów arbitrażowych.

Takie rozwiązanie mogłoby ponadto być poważnym bodźcem dla odbiorcy, zachęcającym do zwroćenia baczniejszej uwagi na swoich pracownikach dokonujących odbioru i roztoczenia nad nimi ścisłej kontroli. Obecnie bowiem odbiorca nie jest w istocie rzeczy zainteresowany w ustaleniu rzeczywistego rozmiaru braków i w nadzorze nad sumiennym spełnianiem obowiązków przez pracowników odbierających towar, ponieważ ma uzasadnione podstawy do przyjęcia, że stwierdzone braki w każdym rozmiarze wyegzekwuje od nadawcy.

Wydaje się, że problem ten, podobnie jak wiele innych problemów, wymaga dalszego badania i bieżącej obserwacji, aby jak najprędzej można było podjąć odpowiedzialne decyzje.

ZAKŁADY AZOTOWE «KĘDZIERZYN»

w Kędzierzynie

posiadają do upłynnienia

następujące materiały:

- Wytwory hutnicze zwykłe i kwasoodporne
- Siatki kwasoodporne
- Armaturę przemysłową
- Narzędzia
- Materiały elektrotechniczne
- Szkło laboratoryjne i techniczne

Wszelkich informacji udziela DZIAŁ ZAOPATRZENIA

Tel. Kędzierzyn 16 (354)

KR 38-0

MIECZYSLAW A. PISAREK

czerebka dla tego mienia zaznacza się już zresztą w zmniejszeniu pieniężnym środków obrotowych PKO".

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

ZAKRES DZIAŁANIA MINISTRA BUDOWNICTWA I PRZEMYSŁU MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

Ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 13 września 1962 r. w sprawie szczegółowego zakresu działania Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych (Dz. U. Nr 55, poz. 276).

W myśl rozporządzenia, do zakresu działania wspomnianego Ministra należą sprawy: 1) projektowania obiektów budownictwa powszechnego i specjalnego, 2) budowy obiektów tego budownictwa, 3) produkcji i zbytu w kraju materiałów budowlanych, 4) projektowania technologicznego dla potrzeb resortu, 5) działalności usługowej i pomocniczej dla spełnianego przez podległe i nadzorowane przedsiębiorstwa wykonawstwa budowlano-montażowego i produkcji materiałów budowlanych, oraz sprawy remontu ciężkich maszyn budowlanych — z wyjątkiem maszyn typu specjalnego — dla wszystkich przedsiębiorstw państwowych; 6) produkcji sprzętu budowlanego i części zamiennych do tego sprzętu oraz do maszyn i urządzeń technicznych budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych, wytwarzanych w zakładach podległych, 7) branżowego transportu budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych, 8) prac górniczych oraz działalności geologicznej w odniesieniu do eksploatacji złóż surowców materiałów budowlanych i rozpoznania warunków geologiczno-inżynierskich dla budownictwa w zakresie potrzeb resortu.

Uprawnienia Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych nie obejmują — z natury rzeczy — spraw zastrzeżonych właściwości ministerstw: Górnictwa i Energetyki, Gospodarki Komunalnej oraz Kultury i Sztuki.

Rozporządzenie ustala również szczegółowo zakres uprawnień Ministra Bud. i Przemysłu Mat. Budowlanych w sprawach przekazanych do jego właściwości.

TWORZENIE I LIKWIDACJA JEDNOSTEK BUDOWLANYCH, REMONTOWO - BUDOWLANYCH I PRODUKCJI MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

Rada Ministrów powzięła dnia 13 września 1962 r. uchwałę (nr 288) w sprawie warunków tworzenia przedsiębiorstw i innych jednostek organizacyjnych, działających w dziedzinie wykonawstwa budowlano-montażowego i remontowo-budowlanego oraz produkcji materiałów budowlanych (Monitor Polski Nr 78, poz. 364).

W myśl uchwały, Minister Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych prowadzi ewidencję przedsiębiorstw i innych jednostek organizacyjnych w zakresie wykonawstwa budowlano-montażowego, remontowo-budowlanego i produkcji materiałów budowlanych oraz biur projektów architektoniczno-budowlanych, a także związanych z ich działalnością przedsiębiorstw usługowych i pomocniczych.

Tworzenie, łączenie i likwidacja wspomnianych wyżej przedsiębiorstw (jednostek organizacyjnych) nie podporządkowanych Ministrowi Budownictwa i Przem. Mat. Budowlanych jak też podległych radom narodowym — wymaga uprzedniego porozumienia z Ministrem Bud. i Przem. Mat. Budowlanych bądź też jego zgody.

PODATEK DOCHODOWY OD SPÓŁDZIELCZOŚCI

W nr 78 Monitora Polskiego (poz. 367) zamieszczone zostało obwieszczenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 22 października 1962 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu uchwały nr 189 Rady Ministrów z dn. 5.III.1955 r. o podatku dochodowym od spółdzielczości.

W załączniku do obwieszczenia podany został jednolity tekst tej uchwały po uwzględnieniu w nim wszystkich dotychczasowych zmian.

CZYNISZE OD LOKALI PRZEZNACZONYCH NA SKUP SUROWCÓW WTORNYCH

Minister Gospodarki Komunalnej okólnikiem z dnia 25 października 1962 r. (Monitor Polski Nr 78, poz. 366) ustalił, iż do lokali używanych na cele skupu surowców wtórnych winny mieć zastosowanie stawki czynszowe podane w tabeli stawek czynszowych nr 5, stanowiącej zał. nr 5 do rozp. Rady Ministrów z dnia 25 lipca 1958 r. w sprawie czynszów za lokale użytkowe i wpiął na Fundusz Gospodarki Mieszkaniowej (Dz. U. Nr 50, poz. 245 z późn. zmianami). Niezależnie od tego, jeżeli potrzeby skupu wymagają większej powierzchni może być również stosowana obniżka czynszu do 50%.

Opracował JOZEF ZIELIŃSKI

**6 ZYCIE
GOSPODARSTWA**

Nr 46 583 - 18.XI.1962



GDY się słyszy określenie „warszawska kamienica czynszowa w starym budownictwie” ma się przed oczyma kilkupiętrowe domisko wybudowane gdzieś na przełomie lub w pierwszych dziesiętnościach lat obecnego stulecia. Klatki schodowe szare, brudne, schody i balustrady poszczerbione, głęboka studnia podwórza otoczona ścianami poplamionymi przybrudzoną czerwienią cegły wierzającej z poobijanych tynków i zagładających w okna mieszkań nieodmiennie ponuro zimą i latem.

Oczywiście, nie wszystkie domy czynszowe w starym budownictwie wyglądają jednakowo. Stosunkowo najbardziej zaniedbane są budynki stanowiące własność prywatną, w których czynsze nie wystarczają nawet na przeprowadzanie remontów bieżących. Ogólnie jednak biorąc, stan budynków czynszowych wzniósł się przed ostatnią wojną i wcześniej jest zły, zarówno w Warszawie, jak i w wielu innych miastach.

Liczba mieszkańców, dla których opisany obraz jest już tylko przykrym wspomnieniem, stanowi ciągle jeszcze poważną mniejszość. Z ogólnej bowiem powierzchni mieszkań czynszowych, wynoszącej w skali całego kraju ok. 150 mln m kw., tylko 25 proc. przypada na nowe budownictwo. Tak więc 75 proc. powierzchni mieszkań, czynszowych znajduje się w starych domach. Fakt ten określa wielkość problemu remontów. Sprawa remontów z roku na rok zyskuje na znaczeniu, także dla osób zamieszkujących już w nowym budownictwie.

W szeregu rozmów, które pro-

wadziłem na temat remontów, można wyodrębnić jak gdyby trzy odmienne punkty widzenia na tę sprawę. Inaczej się o niej słyszy ze szczebla resortu gospodarki komunalnej, inaczej ze szczebla przedsiębiorstwa zarządzającego budynkami miejskimi i podstawowych jednostek administracji terenowej, jakimi są ADM, a jeszcze inaczej od samych mieszkańców.

Spróbuję scharakteryzować te trzy różne punkty widzenia ograniczając się głównie do omówienia remontów w budynkach państwowych zarządzanych przez rady narodowe. Obejmują one bowiem największą grupę mieszkań czynszowych o łącznej powierzchni ponad 80 mln m kw. (z pozostałych 70 mln m kw., na mieszkania w budynkach prywatnych przypada 42 mln m kw., a ponad 27 mln m kw. — na budynki administrowane przez zakłady pracy).

Zgodnie z przepisami uchwały Rady Ministrów z lipca 1959 r. zarządcy budynków mieszkań stali się pełnym gospodarzem domów czynszowych obejmując całokształt utrzymania budynków, tj. ich eksploatację i ogół napraw.

Deficyt wynikający z usług świadczonych mieszkańcom w tym zakresie, spowodowany niepokryciem przez czynsze kosztów eksploatacji i napraw, ma być w myśl uchwały wyrównywany do-

piątą z budżetu państwa, która z około 1,9 mld zł w roku 1960 ma wzrosnąć do sumy 3,6 mld zł w roku 1965.

Suma nakładów przewidziana na okres planu 5-letniego oceniona była przez fachowców w zasadzie jako wystarczająca, a według informacji otrzymanych w Departamencie Gospodarki Mieszkaniowej w MGK istniejące u nas normatywy są wyższe niż np. we Francji. W bieżącym planie 5-letnim przewidywano wzrost nakładów na remonty bieżące z sumy 733 mln zł w roku 1960 do 1295 mln zł w roku 1965 (tylko w budynkach rad narodowych i w budynkach prywatnych łącznie). Wysokość normatywnych nakładów na remonty bieżące i kapitalne na 1 m kw. różnicowana została w zależności od kategorii i jakości budynków.

Zdaniem fachowców, jednym z zasadniczych warunków pomyślnego przebiegu remontów był i jest odpowiedni rozwój zdolności wykonawczych miejskich przedsiębiorstw remontowo - budowlanych (MPRB) oraz ekip i zakładów remontowych podległych bezpośrednio zarządom budynków mieszkalnych (ZBM).

Jak przedstawia się obecnie realizacja postanowień wspomnianej uchwały Rady Ministrów po prze-

szło półtorarocznym jej obowiązywaniu?

Plan zlotówkowy remontów kapitalnych za rok 1961 nie został w pełni wykonany, procentowy wskaźnik wykonania wyniósł bowiem 89,7 proc., co odpowiada nakładom w wysokości 262 mln zł. Górzej od wskaźnika zlotówkowego prezentował się wskaźnik rzeczowy, operujący zresztą mało precyzyjnym kryterium, a mianowicie liczbą wyremontowanych budynków. Wyniósł on tylko 88,3 proc. Wyremontowano mianowicie 22.598 domów zamiast 25.602.

Dane sprawozdawcze za pierwsze półrocze br. wypadły jeszcze gorzej. Wskaźnik wykonania powiększonego nieco na rok bieżący planu (2519 mln) zlotówkowego wyniósł 43 proc., ale w ujęciu rzeczowym tylko 21,9 proc. Mimo takich niezbyt pomyślnych wyników, w rozmowie na szczeblu Departamentu Gospodarki Mieszkaniowej nie wyczułem specjalnego zaniepokojenia. Przeciwnie, spotkałem się z opinią, że w zasadzie proces nadmiernej dewastacji domów, czynszowych został od dwóch lat opóźniony, jakkolwiek nakłady na remonty bieżące w roku 1962, zaplanowane w wysokości 869 mln zł, zamiast przewidywanych początkowo 920 mln, oceniono jako jeszcze niewystarczające.

Inaczej nieco brzmią informacje udzielane ze szczebla ZBM. Na przykład, na zebraniu mieszkańców jednego z 7 ZBM w Warszawie poinformowano zebranych, że z planowanej na rok 1961 na remonty kwoty 8 mln zł (nie określono jakie remonty) wydatkowano tylko 3 mln zł, realizując zaledwie 43 proc. wniosków.

Na szczeblu podstawowej i najbliższej mieszkańcom komórki, tj. administracji domów mieszkalnych, ocena sytuacji brzmi wręcz pesymistycznie. Stwierdza się mianowicie

bardzo poważne trudności w znalezieniu wykonawców na prowadzenie remontów bieżących.

Pobieżna analiza danych sprawozdawczych z wykonania planu remontów w roku 1961 i w pierwszym półroczu br. nasuwa przede wszystkim uwagę, że wyższe wskaźniki wykonania przerobu zlotówkowego niż rzeczowego są skutkiem powszechnie znanych, różnorodnych sposobów „podciągania” sum przebiegu zlotówkowego do liczb planowanych. Wskaźnik rzeczowy wykonania planu może wprawdzie świadczyć o tendencji do koncentrowania się na większych obiektach, równocześnie jednak dowodzi on opóźnienia w realizacji planu ilościowego obiektów przewidzianych do remontu.

Ocena stanu gospodarki remontowej przez mieszkańców wypadła, co jest zresztą zrozumiałe, najbardziej krytycznie. W rozmowach, jakie miałem okazję przeprowadzić na ten temat, przeważała wprawdzie, że liczba domów przeznaczonych do remontu kapitalnego w skali rocznej (ok. 25 tys. obiektów) odpowiadała zapotrzebowaniu i stagnacji w produkcji złożeń, natomiast w rzeczywistości liczba budynków mieszkalnych w miastach i osiedlach miejskich, wyno-

szące w roku 1960 ok. 1.020.000, co wykazywało na prawidłowy cykl remontowy wynoszący ok. 10 lat, jednakże w naszych warunkach odsetek ten jest niewystarczający ze względu na powolne zaniechanie w gospodarce remontowej w okresie od 1939 do 1957 r.

Dalej, wskazuje się na (potwierdzone zresztą wskaźnikami rzeczowymi wykonania planu) zjawisko odkładania remontów kapitalnych i na bardzo przewlekłe ich wykonywanie. W rezultacie odraczała remontów kapitalnych zwiększa się ilość wniosków o dokonywanie najbardziej niezbędnych napraw w trybie remontów bieżących. Wniosków te uznawane są wprawdzie na szczeblu ADM-ów za słuszne, co kiedyś „nie ma kim” ich realizować. W tej sytuacji, w przypadkach najbardziej pilnych, mieszkańcy niejednokrotnie szukają pomocy w ADM-ach prosząc o przeprowadzenie najbardziej pilnych napraw w trybie tzw. remontów lokatorskich, a więc za własne pieniądze, ale po oficjalnie obowiązujących nie zbyt wygórowanych cenach. W praktyce i ta prośba mieszkańców pozostaje bardzo często bez zaliczenia, gdyż amatorów do roboty po cenach oficjalnych nie ma.

Trudności obserwowane na tym odcinku przez mieszkańców potwierdza relacja o wykonaniu planu remontów lokatorskich w I półroczu br. Relacja ta dotyczy sytuacji w całym kraju, ma więc charakter informacji syntetycznej, a nie tylko fragmentarycznego obrazu. Odcinek zaplanowaną na cały rok sumę 36,5 mln zł w pierwszym półroczu wykonano roboty tylko za 11,7 mln zł, uzyskując wskaźnik procentowy poniżej 30 proc.

Podsumowując, z punktu widzenia konsumentów usług remontowych, a w szczególności usług w zakresie remontów lokatorskich, postanowienia uchwały Rady Ministrów z lipca 1960 roku okazały się niewystarczające dla rozwiązania szczególnie ważnej sprawy wykonawstwa remontów.

Kto jest w obecnym stanie rzeczy — pytają rozgoryczeni mieszkańcy — zainteresowany w tym wykonawstwie w ramach obowiązujących oficjalnie cenników za robociznę? Na pewno nie ci, którzy obecnie w praktyce zajmują się remontami. MPRB wola budować nowe domy. Ekipy remontowe podległe bezpośrednio zarządom budynków mieszkalnych są słabe, nie mogą bowiem zwierać dostatecznej liczby pracowników, gdyż nie stwarzają im bardziej atrakcyjnych warunków niż przedsiębiorstwa zajmujące się budownictwem mieszkaniowym. Spółdzielnie działają mało operatywnie. Indywidualni rzemieślnicy i robotnicy przedsiębiorstw budowlanych angażowani przez lokatorów „po fajermanie” są zdania, że obecna niezorganizowana na tym odcinku sytuacja daje im większe szanse zarobkowe.

Jakie są więc remedia? Wydaje się, że w odniesieniu do remontów kapitalnych i bieżących, najbardziej realnym postulatem w obecnej sytuacji ogólnogospodarczej byłoby wzmocnienie ekip remontowych w zarządkach budownictwa mieszkaniowego. Pracownikom tych ekip można by poza tym zapewnić pierwszeństwo w wykonywaniu remontów lokatorskich po cenach tak skalkulowanych, aby dawały one możliwość dodatkowego godziwego zarobku, nie były jednak jaskrawym przejawem łupieżczego wykorzystywania sytuacji mieszkańców, co ma miejsce obecnie.

W. Nieciulski — Nowe zasady gospodarowania zasobem mieszkaniowym — „Miasto” nr 10 1960, str. 20.

Problem zbożowy

DOKONCZENIE ZE STR. 1

zboża w spożyciu ludności i spasnaniu zwierząt. Przede wszystkim zwrócić uwagę, że w ciągu dłuższego okresu czasu sytuacja w Polsce kształtuje się w ten sposób, że zużycie zboża na cele spożywcze i spasnania wyprzedza produkcję krajową zboż. Produkcja zboż w 1960 r. była o 23 proc. wyższa niż w 1950 r., a krajowe zużycie o ponad 38 proc. wyższe. W latach 1961-1962 ma miejsce dalsze i nawet silniejsze wyprzedzenie produkcji przez zużycie zboż.

Na tę sytuację składa się głównie szybki wzrost zużycia zboża na cele spasnania, co się wiąże z trybickimi postępiem w rozwoju hodowli. W latach 1955/56-1960/61 produkcja zboż wzrosła o 11,4 proc., jej zużycie na cele konsumpcyjne o 11,9 proc., a na cele spasnania aż o 42,4 proc. Wskazuje to na dalszy związek problemu zbożowego w Polsce z problemem deficytu pasz.

Rozpatrzyć sprawę spasnania zboż. Główne ilości zboż w Polsce są przeznaczone na spasnianie (około 70 proc. produkcji krajowej). Jednak ponad 70 proc. produkowanych zboż to właśnie zboża chlebowe. A więc proporcje są niejako odwrócone. Trudno postulować dopasowanie struktury produkcji zboż do ich zużycia, ponieważ strukturę tę określają m. in. warunki glebowe i klimatyczne, ale dysproporcje jakie tu występują — można kwestionować. Ponad 40 proc. zboż chlebowych jest przeznaczonych na spasnianie. Jest rzeczą wręcz paradoksalną, że produkując głównie zboża chlebowe, musimy importować właśnie zboża chlebowe, chociaż zapotrzebowanie rośnie na zboża pastewne. Ten paradoks wynika z faktu, że zbyt dużo uprawia się żyta i owsa, a zbyt mało pszenicy i jęczmienia. A więc wniosek się powtarza: trzeba koniecznie rozszerzyć zasiewy pszenicy i jęczmienia. Mamy jeszcze okazję dokonać tego na wiosnę 1963 r.

Pasze treściwe, jak wiadomo, wa-

runkują wzrost produkcji zwierzęcej: mięsa, jaj, tłuszczów, mleka itd. Zboża wraz z otrębami stanowią w Polsce około 97 proc. pasz treściwych i dostarczają 1/3 ogólnego zapotrzebowania na białko w paszach. Istnieje konieczność zmiany tej sytuacji i wprowadzenia na większą skalę innych pasz treściwych, zwłaszcza pasz wysokobiałkowych i średniobiałkowych, które można pozyskać z przemysłu. Faktem jest, że w przemyśle rolnospożywczym wciąż niedostatecznie wykorzystywane są możliwości pozyskania wartościowych pasz z odpadów, nie wykorzystane są możliwości wzrostu produkcji drożdży pastewnych, produkcji mączek zwierzęcych i rybnych itd. Oprócz tego, można oszczędnie wykorzystywać pasze treściwe przez ich wzbogacanie metodami przemysłowymi. Oczywiście nie jest to jedyna droga. Poważne oszczędności paszowe kryją się w ulepszeniu metod żywienia i hodowli, co się wiąże z podnoszeniem poziomu fachowego rolnika, ale szybkiej i skutecznej może działać przemysł, stąd ten akcent na pierwszy miejscu.

Druga sprawa wiąże się ze strukturą pogłowia naszej hodowli. Wysoki w niej udział zajmuje trzoda chlewna i konie i one to zużywają główne ilości zboż. W 1960-61 r. spasiono ponad 10 mln ton zboż, z czego blisko 50 proc. przypadało na trzodę chlewną i ok. 23 proc. na konie. Wydaje się, że istnieje tu możliwość zaoszczędzenia zużycia zboż. Oczywiście, na pierwszy plan wysuwa się sprawa koni. Zmniejszenie pogłowia, możliwe w związku z postępiem w traktoryzacji naszego rolnictwa, przyniesie na pewno zmniejszenie zużycia zboż. Ale przede wszystkim umożliwi realne odchodzenie od nadmiernej obecnie zasiewów owsa. Gdybyśmy zmniejszyli pogłowienie koni do poziomu, jaki posiada intensywnie rolnictwo Danii, co wydaje się realne w niebawmy oddalonej przyszłości

— to oszczędności z tego tytułu wyniosą ponad milion ton. A więc i tu rozwiązanie problemu zbożowego wybiega poza obręb rolnictwa, wkracza w obręb przemysłu.

Metodami przemysłowymi można rozwiązać sprawę oszczędności zużycia zboż w hodowli trzody chlewnej. Przede wszystkim warto zwrócić uwagę na znowu dość paradoksalny fakt. W warunkach dotkliwego deficytu pasz treściwych — mamy znaczne marnotrawstwo zużycia pasz. W wyniku niedostatku białka w produkowanych paszach trzeba ich zużywać więcej, zużywać nadmierne ilości jednostek pokarmowych — aby osiągnąć ten sam efekt. Wzbogacanie pasz metodami przemysłowymi i upowszechnienie mieszanek paszowych w żywieniu trzody chlewnej — to jeden z ważniejszych kierunków oszczędności w zużyciu pasz, a w konsekwencji — w zużyciu zboż.

Skończy się o rezerwach oszczędności zboż nie sposób całkowicie pominąć sytuacji w zużyciu zboż na cele spożycia ludności. Wprawdzie na przestrzeni ostatnich lat spożycie zboż ogółem wykazuje pewną stabilność a w przeliczeniu na 1 mieszkańca spada, ale wciąż jest na bardzo wysokim poziomie. Tak wysokiego poziomu spożycia zboż w przeliczeniu na 1 mieszkańca nie ma w krajach o tym ogólnym standardzie żywienia, jakimi są kraje Europy Zachodniej. Oczywiście, że produkcja krajowa zboż nie pokrywa ok. 85 proc. zapotrzebowania na zboże, co jest uznawane jako dość korzystne. (Uprzemysłowane kraje Europy Zachodniej zaspokajają swoje zapotrzebowanie na zboże w 70-75 proc.). Jeśli jednakże fakt deficytu zbożowego, nawet w tej skali, wywołuje w Polsce tyle zaniepokojenia, to przede wszystkim dlatego, że import zboż dokonuje się w warunkach ujemnego bilansu handlu zagranicznego oraz dużych rezerw wzrostu produkcji (przy niskich planach zboż oraz dużych rezerw oszczędności w ich zużyciu). Stanowi to główny motyw dążenia do samowystarczalności w produkcji

SPRAWA SAMOWYSTARCZALNOŚCI W PRODUKCJI ZBOŻ

Wśród motywów działania naszej polityki ekonomicznej dość wyraźnie akcentowane jest zagadnienie samowystarczalności w produkcji

zboż. Ten aspekt jest podnoszony dość często w podejmowanych decyzjach i ocenach tzw. opinii publicznej. Zatrzymajmy się nad tą sprawą.

Polityka ekonomiczna i rolna zmierza do osiągnięcia samowystarczalności w produkcji zboż w Polsce. Takie są zapowiedzi i zajmowane stanowiska. Ale tymczasem wyniki są inne — import zboż wzrasta. A więc, czy postulat samowystarczalności w produkcji zboż można zrealizować? Kiedy? W jakich warunkach?

Przede wszystkim przypomnijmy, w jakich okolicznościach utraciliśmy tę samowystarczalność. Nastąpiło to w warunkach poważnego postępu w rolnictwie, w zapotrzebowaniu w 1939 r. znaną akcją „B”, która rozpoczęła walkę o rynek mięsny, o zaspokojenie jego pilnych potrzeb. Potrzeba szybkiego zwiększenia produkcji mięsa spowodowała, że przez długie lata polityka ekonomiczna preferowała silnie rozwój trzody chlewnej, ponieważ był to jedyny wówczas sposób szybkiego wzrostu produkcji mięsa. Ten rozwój przebiegał w okresie powojennej destrukcji rolnictwa i stagnacji w produkcji zboż (lata planu 5-letniego). Zadanie poprawy stopy życiowej w niedługim okresie czasu, jakie zostało podjęte w latach planu 1955-1960, zmniejszyło do dalszego przyspieszenia w rozwoju już nie tylko hodowli trzody chlewnej. W tych okolicznościach powstała konieczność zastosowania importu, który silnie wzrasta w miarę wzrostu hodowli.

Dzięki utracie samowystarczalności w produkcji zboż można więc było uzyskać samowystarczalność w produkcji artykułów rolnych wyższego rzędu, a nawet utrzymać i rozwinąć eksport mięsa, jaj i innych artykułów hodowlanych. Gdybyśmy chcieli zmierzyć samowystarczalność stosunkiem wartości importu do eksportu artykułów rolnych, to kraj nasz okazałby się samowystarczalny w produkcji rolnej. Zagadnienie samowystarczalności w produkcji zboż należałoby więc rozpatrywać w świetle tej sytuacji, która, jak dotąd, jest korzystna. Przypomnijmy jeszcze, że produkcja krajowa zboż pokrywa ok. 85 proc. zapotrzebowania na zboże, co jest uznawane jako dość korzystne. (Uprzemysłowane kraje Europy Zachodniej zaspokajają swoje zapotrzebowanie na zboże w 70-75 proc.). Jeśli jednakże fakt deficytu zbożowego, nawet w tej skali, wywołuje w Polsce tyle zaniepokojenia, to przede wszystkim dlatego, że import zboż dokonuje się w warunkach ujemnego bilansu handlu zagranicznego oraz dużych rezerw wzrostu produkcji (przy niskich planach zboż oraz dużych rezerw oszczędności w ich zużyciu). Stanowi to główny motyw dążenia do samowystarczalności w produkcji

zboż, chociaż sam fakt importu zboża nie jest tak krytyczny, jak by się mogło wydawać.

Czy możemy osiągnąć samowystarczalność w produkcji zboż i czy dążenie do niej jest uzasadnione? Oczywiście tak, ponieważ można w naszych warunkach zwiększyć bardzo poważnie plony. Ale ich szybkie podnoszenie wymaga określonych środków. Te środki, które mogłyby najskuteczniej działać, pochodzą z przemysłu (głównie nawozy mineralne i środki ochrony roślin). Zaznaczamy, że wzrost produkcji tych środków, zwłaszcza produkcji nawozów mineralnych, wymaga m. in. także importu surowców, których brak w Polsce. Oto jak skomplikowana jest sprawa.

W warunkach, gdy zużycie zboż wyprzedza ich krajową produkcję, co powoduje konieczność importu, istnieje więc kilka alternatyw, które może brać pod uwagę polityka ekonomiczna. Jedną z nich — to alternatywa zrezygnowania z importu. Jej konsekwencje byłyby następujące: 1) zahamowanie wzrostu produkcji zwierzęcej do poziomu możliwości paszowych rolnictwa; oznaczałoby to w praktyce zmniejszenie produkcji artykułów hodowlanych; 2) zmniejszenie zapotrzebowania rynku krajowego w mięso, bądź zahamowanie jego wzrostu (jeśli przagnęlibyśmy utrzymać eksport — albo też zrezygnować z eksportu mięsa i jaj); 3) obniżenie dochodów gospodarstw chłopskich uzyskiwanych z dodatkowych możliwości zwiększenia produkcji zwierzęcej ponad własne możliwości paszowe. A więc w alternatywie importowej jest zainteresowana ludność wsi i miasta. I ta alternatywa zwycięża.

Przyjęcie tej alternatywy w polityce ekonomicznej nie oznacza rezygnacji z dążenia do wzrostu produkcji krajowej i stopniowego ograniczania, a być może nawet rezygnacji z importu zboż. Ale warunkiem tego ograniczenia czy rezygnacji jest, by produkcja krajowa zboż wyprzedzała ich zużycie. A do tego jeszcze daleko. Dotychczasowe środki polityki rolnej zmierzające w tym kierunku nie dają skutecznych rezultatów, bo nakłady na rolnictwo, mimo wzrostu, wciąż są ograniczone, a ich dalsze zwiększenie nie jest sprawą łatwą. Z tych to względów tak silnie akcentuje się obecnie sprawę pełniejszego wykorzystania rezerw wzrostu produkcji zboż i sprawę oszczędności ich zużycia.

WŁADYSŁAW NISIUNA

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chelstowski (sekretarz redakcji), Władysław Dudziński, Mirosław Dynet, Henryk Fiałkowski, Stefan Freńkel, Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (z-ca red. naczelnej), Mieczysław Kabaj, Jerzy Klek, Tadeusz Kowalki, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieczanowski, Zbigniew Mikulajczyk, Zofia Morecka, Mariah Ostrowski, Józef Palęstka, Grzegorz Płarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukcinowski (z-ca red. naczelnej), Jan Wörner, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne: Marian Sikora.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Wilcza 35. Telefony: redaktor naczelny 806-28, z-ca red. naczelnej 806-28, sekretarz redakcji 853-42, redaktorzy 883-92, sekretariat redakcji 806-28 oraz centrala 880-71 i 803-13, wewn. 34 i 36.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-46-37 oraz Dział Ogłoszeń PAR, Warszawa, ul. Poznańska 36, tel. 824-09 i 806-44, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kwaterne 50 zł za 100 słów.

ZAMÓWIENIA I PRZEDPŁATY: PREENUMERATĘ przyjmują do dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty = urzędy pocztowe, listonosze oraz placówki „Ruch”. Można również zaprenumerować pismo dokonując wpłaty na konto PKO nr 1-6-100020 CKPIW „RUCH”, Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumeraty kwartalnej 12 zł, półrocznej 22 zł, rocznej 40 zł. Prenumerata za granicą jest o 40 proc. droższa.

Zamówienia ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmują na okres kwartału, półroczny i roczny Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wilcza 46 nr konta PKO = 1-6-100024.

REZERWACJE ZDZIAŁY: Aktualizowane można nabyć w sklepie archiwalnym „Ruch”, Warszawa, ul. Wiejska 12. Druk: Zakłady Drukarskie i Wkleślodrukowe RSW „Prasa”, W-wa, Marszałkowska 3/5.

PRASA

o problemach gospodarczych

PRASA w ostatnim tygodniu przyniosła sporą porcję artykułów, zwanych w redakcyjnym żargonie „interwencyjnymi”. Chodził w nich o sprawy konkretne, jednostkowe, które nie zostały załatwione tak, jak zdaniem piszących, załatwione być powinny. Publikacji takich nie było ostatnio wiele, a szkoda. Konkret przemawia zwykle do opinii publicznej silniej, niż bardzo nawet błyskotliwe uogólnienia.

Zaczynamy od artykułu Aleksandra Rowińskiego pod wymownym tytułem „Turajmy się dalej?” zamieszczonego w „PRAWIE I ŻYCIU”. Chodzi o drobny fakt – telewizja w Łodzi zaczęła nadawać program na tak zwany siódmy kanał, zamiast jak dotychczas na szóstym. Nie byłoby to jeszcze powód do artykułu, gdyby nie fakt, że ogromna większość zainstalowanych w tym mieście telewizorów owego siódmego kanału nie posiada, wobec czego trzeba je przerobić, co rzecz jasna wymaga czasu i pieniędzy. Oczywiście czas i pieniądze musieli stracić posiadacze telewizorów. Powstało tylko pytanie – dlaczego właśnie oni? Sprawa przelazła na siódmy kanał była znana już co najmniej od lat trzech, a mimo to ZURUT do ostatniego prawie momentu sprzedawał i instalował telewizory, które trzeba było następnie przestrajać. Autor tak kończy swój artykuł: „dziesięć tysięcy odbiorców w zaplacie harem na rzecz handlu... bez protestu, gdyż – trzeba to zauważyć – nie na darmo handel od lat pracuje nad wychowaniem klienta”. Artykuł ten warto zacytować twórcę ładnego sloganu „klient ma zawsze rację”.

„POLITYKA” porusza sprawę innego gatunku. Jan Kureczak w artykule pt. „Paragraf przeciw kulturze” broni krakowskich „Krzysztofów”, czyli słynnego już lokalu wystawowego malarszy z tak zwanej „Grupy Krakowskiej”. Lokal ten, jak wszystkim, którzy w ciągu ostatnich dwóch lat odwiedzali Kraków wiadomo, stał się ważnym ośrodkiem życia kulturalnego. Półki zajmowane były on na skład węgla i różnych rupiec – nikt się nim nie interesował, kiedy jednak wysiłkiem zapalcówkami zamienili się w galerię obrazów, siedzibę teatryku Cricot i w ogóle ośrodek życia kulturalnego okazało się, że trzeba za niego płacić czynsz w niebagatelnej wysokości 15 złotych od metra kwadratowego. Za dwa lata zebrało się już załogę w sumie około 300 tysięcy złotych. Jest to, rzecz jasna, ilość pieniędzy przekraczająca wielokrotnie możliwości użytkowników.

Prezydium WRN (właściciel lokalu) zbytnio się jednak tym nie przejęło i oddało całą sprawę do sądu, nie zaszczepiając się, że w konsekwencji dojdzie do zamiany krakowskich „Krzysztofów” z powrotem na skład węgla. A że przy okazji zniknie cenna placówka kulturalna? Widocznie stawki czynszowe są ważniejsze.

Dwa wyżej przytoczone artykuły obrazują zjawisko lekceważenia interesu społecznego w imię dobra własnego przedsiębiorstwa lub instytucji. Owe przedsiębiorstwa czy instytucje podlegają jednak kontroli ze strony najrozsądniejszych władz i urzędów, kontroli, która ma za zadanie czuwanie nad tym, aby interes społeczny nie poniósł szkody. O sprawie tej – choć może w nieco innym kontekście – pisze Tadeusz Sokołowski w „PRAWIE I ŻYCIU”. Niemalże miejsca w jego publikacji zajmuje sama wyliczenia instytucji powołanych do pełnienia funkcji kontrolnych. W tych warunkach nie dziwi przykład małego zakładu przemysłu terenowego, w którym przez osiem miesięcy bieżącego roku rozmaitości inspektorzy spędzili 113 tak zwanych „rewidentorii”. Bardziej natomiast dziwi fakt, że najczęściej spotykanym sformułowaniem w protokołach NIK jest zdanie „brak dostatecznego nadzoru i kontroli”. Okazuje się, że ogromna większość inspekcji sprowadza się do badania stanu papierków w przedsiębiorstwach i ich zgodności z obowiązującymi przepisami, a nie do badania faktycznej działalności ekonomicznej, nie mówiąc już o społecznej stronie zagadnienia. Tytuł omawianego artykułu składa się z pytania: „Kontrola – za mało czy za dużo?”. Odpowiedź może być zakończona publikacją: „...protestuję przeciwko wszelkiego rodzaju koncepcjom tworzenia nowych organów kontroli państwowej. Jeśli bowiem rozwój ich będzie szedł w dotychczasowym kierunku to ilość instytucji zajmujących się wyłączenie kontrolą zwiększy się do tego stopnia, że nikt nie będzie w stanie skontrolować ich działalności”.

Na koniec warto jeszcze polecić artykuł Stanisława Brodzkiego w „POLITYCE” pt. „Afera”. Tym razem chodzi o NRR – o słynną policyjno-wojskową akcję przeciwko tygodnikowi „Der Spiegel”. Czyta się jak opowiadanie sensacyjne, choć rzecz jest bardzo poważna.

S.C.

ROK 1932 nie przyniósł gospodarce polskiej poprawy na lepsze. W dalszym ciągu zamykano zakłady przemysłowe, powiększając armię bezrobotnych. Przykładem może być łódzki przemysł włókienniczy, o którym w styczniu 1933

liczba ta spadła do 82 tys. zaś w roku ubiegłym ograniczyła się do około 60 tys. osób, a więc połowy zatrudnienia z przed czterech lat. Tu należy jeszcze podkreślić równoczesny spadek ekali uruchomienia. Wielki przemysł ostatnio pracuje na dwie zmiany. Tak, że spadek produkcji jest jeszcze znacznie większy, niż odpowiadający liczbie robotników.

procent. I wreszcie w ostatnich miesiącach „astapiła” nowa fala zniżek płac, w wysokości o 15 proc., połączonych ze specjalnym obciążeniem strajków t.zw. „włoskich” to znaczy odmową ze strony robotników opuszczenia murów fabryki i okupowania na ten sposób zakładów nie raz przez kilka tygodni, jak np. w zakładach schloesserawskich w Ozorkowie.

Wyrazem groźnego pogorszenia się sytuacji łódzkiego okręgu przemysłowego było uniemożliwienie zjednoczonych zakładów Schetlera i Grohmana, największej fabryki tekstylnej na całym kontynencie. 7 tys. robotników straciło pracę. Nastąpiły przesunięcia oraz reorganizacja co do których już dziś jest jasne, że zadłużenie przedsiębiorstwa groziło mu zawładnięciem przez kapitał obcy, co już dokonało się w Łodzi w kilku wielkich jednostkach przemysłowych (Widzewska Manufaktura, I. K. Poznański), tak, że nastąpiła interwencja rządu. „Horoskopy” na r. 1933 nie rokują poważniejszych zmian na lepsze.

Niektórzy przedstawiciele przemysłu włókienniczego wiali nadzieje

poprawy ze zdobyciem nowych rynków zbytu za granicą. Nadzieje te jednak nie spełniły się w 1932 r. i nie przyniosły poprawy. Zdaniem „Kurjera” nie były one zresztą absolutnie uzasadnione. Korespondent dziennika widział inne, choć wówczas nierealne, możliwości wyjścia z impasu:

„Radikalne odwrócenie się koniunktury w przemysle włókienniczym nastąpić może tylko w razie poprawy sytuacji na wsi i wzmocnienia się w ten sposób konsumpcji wewnętrznej. I to obecnie spada do nie notowanego nigdy minimum. Albowiem błędne jest przesądzenie, iż okrył łódzki pod względem zdolności wytwórczych o wiele potrzeb kraju. Dzisiejsze poszukiwanie zagranicznych rynków zbytu jest dyktowane tylko koniecznością, wypływającą z niestępcznej pauperyzacji miljonowych rzesz naturalnych odbiorców krajowych produkcji łódzkiej, całkowicie dostosowanej już do potrzeb i gustów polskiego konsumenta.”

T. J.

Kartki z przeszłości

r. pisał „Kurjer Warszawski” (nr. 17/33) w korespondencji pt. „Z polskiego Manchesteru”:

„Rok 1932 zapisał się czarnymi zgłoskami w dziejach naszej włókienniczej stolicy. Był on rokiem groźnego a na przyszłość niepokojącego pogłębiania kryzysu. Łódź znowu jest myślnie kategoriami gospodarczymi. Wartości ekonomiczne są tu podstawowym miernikiem wszystkich innych wartości, bowiem od koniunktury uzależniony jest bezpośrednio lub pośrednio rozwój wszelkich dziedzin życia naszego miasta.

Otóż w dziedzinie gospodarczej rok ubiegły był wprost katastroficzny. Gdy w r. 1928-ym przemysł włókienniczy łódzki zatrudniał 1200 zakładach około 120 tys. robotników, w r. 1931

Równoległe z tem pogarsza się sytuacja przemysłu. Postępuje zniżka zarobków robotniczych. W roku ubiegłym naogół nastąpiła trzykrotna redukcja płac w łódzkiej włókienniczej. Na początku r. 1932-go w wielu fabrykach zredukowano płace jeszcze przed wywołaniem umowy zbiorowej drogą różnego rodzaju ograniczeń. Po wywołaniu umowy zbiorowej poraż drugi obniżono stawki płac o kilkanaście

Aktualności gospodarcze

ze świata nauki i techniki

„REWOLUCJA” WODOCIĄGOWA

PO raz pierwszy w Polsce, w Biełsku-Białej zastosowano odmienny system przy budowie nowej sieci wodociągowej dla miasta. W języku fachowym określa się to jako instalowanie „lewaru o swobodnym zwierciadle wody z samoczynnym odpowietrzaniem”.

Nowość polega na tym, że wodę z ujęcia jeszcze nie oczyszczoną gromadzi się w specjalnym kanale. Woda z tego kanału przechodzi przez grunt, który stanowi zarazem naturalny filtr zatrzymujący wszelkie zanieczyszczenia. Z kolei ta czysta woda uchwycona zostaje w specjalnych studniach, znajdujących się nad kanałem. Ze studni jest następnie zasykana do lewaru-rurociągu o dużej średnicy, którego długość może być różna. W urządzeniu znajdującym się koło Biełska wynosi ona 2 km. W lewarze woda płynie swobodnie – jak w rzecze – nie napotykając całego przekroju rury, lecz tylko około 0,5 proc. przekroju (w tradycyjnym systemie wylaczana jest do rurki pod ciśnieniem).

Swobodny spływ wody w lewarze, która odprowadzana jest następnie do zbiornika, pozwala na uzyskanie większych wydajności. Nowy system pozwala na zrezygnowanie z budowy stacji oczyszczania wody i jak wiadomo, jest to bardzo pewny w eksploatacji, a ewentualne awarie można z łatwością wykryć i usunąć. Autor udoskonalenia mgr inż. Ryszard Goleniewski z Biura Projektów Budownictwa Komunalnego w Katowicach podaje, że podobnego typu lewar o swobodnym zwierciadle wody z samoczynnym odpowietrzaniem – stanowiłby rozwiązanie kierunek budownictwa wodociągów – znajduje się w Europie jedynie na terenie NRR.

KLEJENIE STALI

W Szczecińskiej Fabryce Sprężu Okrętowego (jedyny w kraju producent spawanej armatury okrętowej) zrodziła się myśl, aby elementy zaworów wodociągów do metra długości i średnicy przepływu 200 mm po prostu... kleić. Projekt ten wysunął mgr inż. Joachim Najmark.

Pierwsze próby wypadły pomyślnie. Klejone zawory wytrzymały ciśnienie 50 atmosfer, to znaczy prawie 3 razy tyle, ile wynosi wymagana eksploatacyjna. Pomyślnie próby skłoniły inspirowa do szerszego zajęcia się klejeniem stalowych zaworów przez nawiązanie kontaktu z naukowcami Politechniki Szczecińskiej. W ten sposób powstał 3-osobowy zespół (prof. dr Czesław Pietrzyk, mgr inż. Najmark i mgr Bogusław Piskorski), który podjął prace badawcze nad zwiększeniem odporności kleju żywicy epoksydowej „Epilady” na temperaturę. Pierwsze próby laboratoryjne wypadły pomyślnie. Klej wytrzymał temperaturę ponad 300°C.

Dzięki stosowaniu kleju zwiększy się trwałość, wytrzymałość i odporność zaworów wodociągów, a w dziedzinie ich ciężarów, fabryka zaś będzie mogła zrezygnować z pracochłonnego spawania.

AUTOMAT SPRZEDAŻNY – GIGANT

TO, co skonstruował i ostatnio uruchomił w niewielkim miasteczku Stade pod Hamburgiem pewien niemiecki amator-wynalazca, z zawodu agent ubezpieczeniowy, przewyższa wszystko, co w dziedzinie automatów sprzedażnych dotychczas zrobiono.

„Miejscem sprzedaży” jest okno o wymiarach 1x2 m i tylko to okno znajdować się powinno w łatwo dostępnym i widocznym miejscu ulicy. Wszystkie inne urządzenia, a zwłaszcza obszerne magazyny z towarami znajdują się bądź pod ziemią, bądź na kilkumetrowym zaplecziu. Automatyczny składowisko posiada na składzie około 1000 pozycji asortymentowych, z zakresu artykułów pierwszej potrzeby. Towar składowany jest w magazynach i na ładnie dołączony jest za pomocą przenośników do okna sprzedażnego.

Kupujący ma do wglądu tablicę informacyjną, zawierającą nazwę towaru, jego gatunek, wagę i cenę oraz numer kodowy danej pozycji. Po

nastawieniu tego numeru na tarczy, kładzie się do otworu kasowego należną do wypożyczenia monetą od 5 fenigów do 5 marek. Naciśnięcie guzika... i patrzy na ekran. Pojawia się napis: „Zadany towar będzie zaraz wydany”, choć czasem – bardzo rzadko – może się zdarzyć, iż kupujący otrzyma odpowiedź automatycznego sprzedawcy: „Zadany towar jest już wyprzedany”. Jeśli kupujący wrzucił zbyt małą zapłatę – automat odpowiada: „Zapłata niedostateczna!” i wtedy albo trzeba dopłacić, albo zabrać swe pieniądze, gdyż transakcja nie dojdzie do skutku. Jeżeli jest nadpłata, automat sam wyda resztę jednocześnie z towarem i to w monetach możliwie najwyższej wartości. Np. jeżeli towar kosztuje 2,35 marek, a kupujący wrzucił monetę 5-marekową, to automat wyda resztę 2,65 marek nie w monetach 10- czy 5-fenigowych, lecz wrzucił monetę 2-marekową, monetę 50-fenigową oraz 10- i 5-fenigówkę.

Sercem automatu jest elektryczna centrala sterująca. Ona przyjmuje zamówienie klienta i przekazuje je do odpowiedniego działu towarowego. Impuls prądu niskiego napięcia odświadcza mechanizm zasuwu i ładna paczka ryżu czy cukru, albo torebka ciasteczek spada na przenośnik. Przed przybyciem towaru do okna sprzedawczego przechodzi on przez „zapórę świetlną”. Wtedy dopiero odpowiedni impuls elektryczny uruchamia dział inkasowy: automat zabiera zapłatę, wydaje resztę, lub wrzucił monetę sprzedaż, jeśli zapłata jest niedostateczna. Jeśli dział kasowy „nie ma zastrzeżeń”, przenośnik podsuwa towar do okienka, a w sąsiednim otworze pojawia się reszta do zabrania.

Cała manipulacja trwa przeciętnie 7 sekund. Automat sprzedający w Stade jest – jak na razie – prototypem, wykonanym według pomysłu autora przez niewielką miejscową fabrykę maszyn. Koszt automatu wyniósł około 20.000 marek (czyli ok. 5 tys. dolarów). („Horizonty Techniki” nr 8-52).



EFEKTY WOŁOWINY EKSTRA

Rok bieżący cechuje wydatny wzrost dostaw tzw. wołowiny „ekstra” z młodych wołowców i jałowców. Sprzedawane po odpowiednio wyższych cenach. Fakt ten nie zawsze spotyka się z dość pozytywną oceną ze strony szczególnie nim zainteresowanych gospodyń domowych. Warto więc abyśmy poświęcili nieco uwagi skutkom gospodarczym, osiągniętym w br. dzięki popieraniu hodowli bydła rzeźnego.

Wiadomo, że dla zapobieżenia uboju młodych „cieląt” trzeba było wprowadzić odpowiednio korzystniejsze warunki skupu młodych wołowców i jałowców, a w ślad za tym sprzedaż wołowiny „ekstra” po odpowiednio wyższych cenach. Ubocznym efektem tego posunięcia było zmniejszenie dostaw na rynek stosunkowo taniej cielęciny. Rolnicy bowiem, zamiast oddawać młode cielęta na rzeź, zatrzymują je do dalszego tuczu, aby zwiększyć dostawy młodego bydła rzeźnego.

Skutki tego przedsięwzięcia są dziś wyraźnie widoczne. Skup bydła rzeźnego kształtuje się bowiem w okresie dziesięciu miesięcy br. na poziomie znacznie wyższym niż przed rokiem i rekompensuje w całości spadek skupu tuczoj młodszo-siołowej, bekonów, cieląt i owiec. Dzieki temu tegoroczne wahanania w skupie żywca wieprzowego nie są tak wyraźnie odczuwane na rynku jak w poprzednich latach. Wołowina „ekstra” stała się więc ważnym czynnikiem, pomagającym w utrzymaniu względnej przynajmniej stabilizacji zaopatrzenia w mięso. Bez niej obecne trudności na tym odcin-

ku byłyby niewątpliwie o wiele bardziej dotkliwe. (pl)

SKAD PRZYCHODZA NOWI PRACOWNICY

Wiadomo, że zarówno rok ubiegły jak i bieżący cechuje znaczny ponadplanowy wzrost zatrudnienia. W związku z tym powstaje pytanie: Skąd pochodzą nowi ludzie stający tak licznie do pracy w przemyśle i innych działach gospodarki? Czy wiąże się to z szybszym niż planowaliśmy odpływem ludności ze wsi do miasta, czy też z szybszym podejmowaniem pracy zawodowej przez dorastające, duże liczebnie, roczniki „młodzieży rolniczej”? Ciekawe dane na ten temat przyniosło przeprowadzone niedawno podsumowanie liczby osób ze wsi skierowanych do pracy przez urzędy zatrudnienia.

Okazało się, że w okresie ośmiu miesięcy br. urzędy zatrudnienia skierowały do pracy w przedsiębiorstwach i instytucjach społecznych około 23 tys. osób. Jeżeli weźmiemy więc pod uwagę, że np. w lipcu czy sierpniu br. poziom zatrudnienia był o ok. 400 tys. wyższy niż przed rokiem, to około połowy tego wzrostu przypadnie na ludność rolniczą napływającą do pracy w instytucjach gospodarki społecznej. Okazuje się więc, że bardzo poważny odsetek wzrostu zatrudnienia pokrywany jest odpływem ludności od pracy w rolnictwie. Wiadomo, że w dłuższej perspektywie czasu jest to proces naturalny i zupełnie zrozumiały. Doraźnie jednak przysparza on nam wiele trudności. (pl)

GDZIE DAĆ PASZĘ DLA BYDŁA

Stare powiedzenie chłopskie: „Krowa mordą do!” znajduje w ostatnich miesiącach wyrazne potwierdzenie w skupie mleka. Z chwilą bowiem gdy słabsze tegoroczne zbiory trafiały do stodoł, śpiżni i piwnic spadł skup mleka; tak że w październiku br. układał się on o 13 proc. poniżej poziomu z października r. ub. Na spadek ten złożyło się w pierwszym rzędzie obniżenie skupu na terenach o wysokiej kulturze rolnej, tj. w woj. poznańskim, bydgoskim i opolskim. Tam bowiem rolnicy już na jesieni sporządzają bilans paszy i dzielą je równomiernie, tak aby wystarczyło do nowego. Dlatego też już na jesieni wystąpił w tych terenach spadek skupu mleka.

Inaczej jest na terenach rzeczowskiego, lubelskiego czy białostockiego, tj. województw o niższej kulturze rolnej. Tu rolnicy karmią zazwyczaj bydło tak długo, jak długo wystarczy im paszy, by wczesną wiosną, gdy paszy zabraknie, o wiele pogorszyć odżywianie bydła. Dlatego też można się spodziewać, że spadek skupu mleka na tych terenach wystąpi dopiero na początku przyszłego roku. Taki układ tendencji żywienia krów wytacza określone kierunki pomocy państwowej.

Obecnie pomoc państwa może wpłynąć na wzrost skupu mleka, przede wszystkim wówczas, gdy zostanie skierowana na tereny o wyższej kulturze rolnej, gdzie zostanie ona na technicznie odpowiednio wykorzystana. Natomiast na terenach o słabszej kulturze rolnej pomoc państwa dla bydła będzie niezbędna dopiero za kilka miesięcy. Niestety, tegoroczne dane o kierunkach rozdysponowania paszy dla bydła nie zostały dostosowane do przedstawionej specyfiki gospodarki rolnej. Pomoc państwa skierowana np. na woj. rzeczowskie czy lubelskie nie zapewniła odpowiedniego wzrostu skupu mleka, a brak pomocy państwowej w Poznańskim i Bydgoskim znalazł wyraz w spadku skupu z tych terenów. (pl)

STANISŁAW BEDNARZ

Badanie przyczyn fluktuacji w Hucie im. Lenina

W PIERWSZYM półroczu 1962 r. działała Komisja Partyjno-Rządowa w sprawie zabezpieczenia mieszkań i siły roboczej na lata 1962–1980 dla rozbudowującej się Huty im. Lenina.

Jak wynika z danych Huty im. Lenina zapotrzebowanie na pracowników dla huty oraz przedsiębiorstwa przemysłowego budującego hutę, Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego wyniesie do końca 1962 r. kilka tysięcy osób, szczególnie pracowników wykwalifikowanych. Zabezpieczenie pokrycia tego zapotrzebowania spowoduje poważne trudności ze względu na stały deficyt męskiej siły roboczej i brak rezerw pracowników wykwalifikowanych w Krakowie.

Trudności te utrzymują się w następnych latach 5-letki. Przewiduje się, że planowany stan zatrudnienia w Hucie na 1965 rok będzie o 50% wyższy niż w r. 1961. Natomiast skorygowany bilans siły roboczej na lata 1962–1965 opracowany przez Miejską Komisję Planowania Gospodarczego wykazuje na 1965 r. niedobór ok. 30 tys. mężczyzn.

W tej sytuacji zabezpieczenie warunków dalszego rozwoju Huty im. Lenina wymaga opracowania i zastosowania m. in. takich środków jak: – usprawnienie i rozszerzenie dowozu pracowników środkami własnymi z sąsiednich powiatów, posiadających rezerwy siły roboczej; – dalsze prowadzenie w krakowskich zakładach pracy wymiany pracy mężczyzn na pracę kobiet w celu wyzwolenia rezerw męskiej siły roboczej;

– deglomeracja czynna i bierna oraz likwidacja niektórych mniejszych zakładów, bazujących na męskiej sile roboczej, celem zwolnienia rezerw dla potrzeb huty; – usprawnienie systemu przyjęć pracowników w hucie oraz zbadanie przyczyn odpływu pracowników w celu ograniczenia fluktuacji.

Zagadnienie przebadania rozmiarów przyczyn fluktuacji oraz wysunięcie wniosków sprzyjających stabilizacji załogi Huty im. Lenina zostało między innymi zlecone przez wspomnianą wstępnie Komisję Partyjno-Rządową. Całokształt prac badawczych rozpoczętych 1.VIII.1962 r. prowadzi Huta im. Lenina we współdziałaniu z Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Krakowie, Komitetem Pracy i Plac, środowiskiem socjologów krakowskich i PAN-u.

Prace badawcze prowadzi się w kilku zespołach: 1) Do zadań zespołu pierwszego należy ustalenie na podstawie dokumentów posiadanych w dziale kadr bliższych danych dotyczących pracowników fizycznych, którzy przestali pracować z różnych przyczyn w ciągu ostatniego roku w hucie; 2) Drugi zespół przeprowadza w ciągu 5 miesięcy bezpośrednie rozmowy z odchodzącymi z huty; 3) Prawie 25% załogi huty mieszka w hotelach robotniczych, których mieszkańcy bardziej podatni są na zmianę miejsca pracy. Dlatego też zespół trzeci przeprowadza wśród nich badania, w których chodzi przede wszystkim o ustalenie: – sytuacji rodzinnej mieszkańców

hotelu robotniczych, miejsca stałego zamieszkania, systemu przydziału mieszkań mieszkańcom hotelu robotniczych, okresu wyczekiwania mieszkańców hotelu robotniczych na przydział mieszkania, warunków socjalno-bytowych w hotelach.

4) Odcinając również z pracy pracowników, którym w swoim czasie huta przydzieliła mieszkania. W okresie 10 lat takich przypadków – jak podaje huta – było kilkaset. Strata tych mieszkań nawet dla takiego giganta, jakim jest huta nie jest bez znaczenia. Ustalenie przyczyn odejścia tych pracowników należy do zadań zespołu czwartego.

5) Bardzo istotne znaczenie na pozyskiwanie pracowników ma właściwa organizacja naboru (werbunku, dowozu pracowników i inne) oraz tryb przyjęć pracowników do pracy. Obserwacja trybu i czasu kresu załatwiania formalności wymaganych przy przyjęciu nowego pracownika w hucie należy do czynności zespołu piątego. Ważne jest ustalenie, w jakim zakresie i w jakim stopniu nowo przyjmowany jest szkolony, informowany o ogólnych warunkach pracy.

6) Od szeregu lat istnieje w kombinacie poradnia psychotechniczna, o której swego czasu w „Życiu Gospodarczym” pisał M. Kabaj. Zadaniem jej jest określenie przy pomocy różnego rodzaju testów przydatności do odpowiedniego zawodu czy stanowiska pracy. Badania zespołu szóstego idą w kierunku ustalenia wpływu działalności poradni psychotechnicznej na stabilizację załogi Huty im. Lenina.